

*Właściciel  
- bez poprawek*

Jadwiga Bizanc - Szmigiero

1/796

/Dzidka/

Relacja nagrana 28.02.89r.

278

ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłam się we Lwowie 23 lutego 1922r. Pochodzę z rodziny inteligentnej. Kiedy miałam 7 lat zmarł mój ojciec. Rodzeństwa nie miałam. Mieszkałam z matką we Lwowie. Chodziłam do szkoły Notre Dame, potem do Liceum Scare Coeur, którego nie ukończyłam, bo wybuchła wojna. Dla zasady jednak chodziłam jeszcze dwa lata. Po wejściu sowieców do Lwowa zaskoczenie było okropne. Po 2 latach weszli Niemcy i nastąpiło pewne odprężenie, bo sowieci wywozili mnóstwo ludzi. Matka miała rentę wdowią, stryj trochę pomagał, więc dzieciństwo miałam dobre. Przed wojną należałam do PWK /Przysposobienie Wojsk. "obiet" - w 3-ej licealnej.

Za czasów okupacji sowieckiej była obowiązkowa paszportyzacja - zostaliśmy automatycznie obywatelami ZSRR. W razie odmowy - wywozili lub aresztowali. Znajoma, której matka odmówiła przyjęcia obywatelstwa dostała 2 lata obozu.

W czasie okupacji niemieckiej chodziłam do Szkoły Gosp. Dom. dla Dziewcząt, a ponieważ było bardzo ciężko / małe racje żywnościowe - 1 kg chleba na tydzień, 800kg mięsa na miesiąc / zaczęłam pracować w fabryce konserw u Ruckera. Nie należałam w tym czasie do żadnej organizacji. Porównując obie okupacje - dużej różnicy nie było, tyle, że Niemcy wywozili na zachód na 4-5 lat, a Rosjanie na wschód - na 10,15,25 lat.

W 44r. przyszli Rosjanie. AK się ujawniło i sztab został aresztowany. Reszta "schowała się". W grudniu zaproponowano mi pewne prace konspiracyjne - przenoszenie grypsów. W lutym 45r. aresztowano komendanta - J. Włzgińskiego. W 5 dni po jego aresztowaniu poszłam do jego matki, a tam zrobili "kocioł". Ja przy sobie nie miałam nic, ale kurierka, którą tam złapali - miała gryps, a jedna starsza pani - gazetkę. Zabrali nas na Pełczyńską do więzienia śledczego NKGB, a po przesłuchaniu przewieziono nas w nocy na Łąckiego.

Zaprowadzili nas 5 aresztowanych wówczas do pokoju, gdzie byli sami mężczyźni, kazali się nam do naga rozebrać. To było dla nas okropne, ale pani, z którą byłam aresztowana powiedziała: "nic się nie przejmuj, to nie są ludzie, to jest bydło". Oni nas rewidowali, zabrali wszystkie tasienki, gumki od majtek, szpilki itp. Potem zaprowadzili nas do dużej celi, gdzie była tylko goła podłoga, ale za to umywalka i ustęp ze spuszczaną wodą. Potem siedziałam w celi 36 - w drugim budynku. Szło się tam przez podwórze, które Niemcy wybrukowali nagrobkami z cmentarza żydowskiego. Cella 36 była bardzo mała. Było nas tam 6. Też była umywalka i ustęp z bieżącą wodą. Za to spało się na gołych deskach. Po pewnym czasie dostałam paczkę od matki - z jedzeniem i kołdrą. Co tydzień matka nosiła 3 takie wory - dla mnie, dla pani, u której byłam aresztowana i dla jej syna.

Miałam 26 przesłuchań - bardzo mało, bo niektórzy mieli do 50. Raz tylko dostałam pałką. Przesłuchanie wyglądało mniej więcej tak: siedzi ten "sliedowatiej", albo dłubie w nosie, albo dłubie w paznokciach albo ściąga buty i suszy sobie onuce nad kuchenką elektryczną, a człowiek siedzi całą noc i czeka. Od czasu do czasu pytali, czy znało się kogos itp. Czasem siedziło się po 8 godzin na twardym stołku. Dla niektórych jednak przesłuchania były okropne - dla tych, na których ktos cos doniósł, a ci się nie przyznawali. Te osoby były strasznie katowane. W mojej celi była pani ze Lwowa - Nela Kozak /była potem na Kołymie, niedawno zmarła w Krakowie/. Ją strasznie bili, bo pracowała w organizacji. Była też Ukrainka aresztowana jako świadek - przychodziła do celi tak zbita, że od pasa do kolan była sina jak śliwka. Skład celi zmieniał się. W więzieniu zastał nas koniec wojny - słyszałyśmy strzały, okrzyki, ale dopiero po 2 dniach jedna pani przychodząc ze śledztwa powiedziała nam, że to koniec wojny. Aresztowania trwały jednak dalej.

We wrześniu 45 r. był sąd. Sądzone wtedy 5 osób: komendanta, jego mstkę, jej znajomą, kurierkę i mnie. On dostał 10 lat, kurierka 8 lat, a matkę, znajomą i mnie zwolnili. Tamtych skazali z § 54 p. 1a - przynależność do organizacji, a nam trzem - dano tylko punkt 11 - zdradę ojczyzny.

Trzymali mnie w celi dla zwolnionych. Wychodziła stamtąd na wolność jedna pani, której dłam dla swojej matki łyżkę i chustkę na głowę - na znak, że niedługo wyjdę. Tę łyżkę i chustkę niedługo dostałam z powrotem - to znaczy, że mama je dostała. Ale mnie nie wypuszczali. W styczniu 46 r. wznowili śledztwo, a w lutym był sąd - już nie tak "elegancki i tolerancyjny, jak ten pierwszy, tylko od razu wyrok - 10 lat pozbawienia wolności i 5 lat p.p.ob.} Po wyroku przeniesiono nas do małej celi obok celi męskiej. Chciałyśmy nawiązać kontakt, więc znalazłyśmy jakąś miotłę i tłukłyśmy nią w ścianę do sąsiadów. Tłukłam, tłukłam, czuję, że jest jeszcze jakiś opór, a po chwili słyszymy: "dosyć już dosyć, bo pani nam wszystkie suchary potłukła" - trafiłam w zapasy. Byli tam sami AK-owcy. Z żoną jednego z nich jechałam na Kolumię, on sam też się tam znalazł.

Po pewnym czasie przeniesiono nas do obozu przesyłkowego na Pełtewnej. 6-go marca w nocy przeprowadzili nas na dworzec, załadowali do wagonów i pojechalismy na północ - mówili, że jedziemy nad Peczorę. Później jednak zawrócono nas do Moskwy i stamtąd powieziono prosto na wschód. Wagony były bydłce z 2 deskami na górze na 5 osób. Zajęły je natychmiast kryminalistki /"błatniaczki"/. W wagonie było 5 Polek, 5 Rosjanek i 85 Ukraińek. Rodziny wyposażyły nas przed drogą w suchary i konsewy. "awsze dzieliłyśmy się tym z błatniaczkami. Któregos dnia one zażądały od nas połowy zapasów. "dmówiłyśmy," one zaczęły nas bić i zabrały wszystko. Zostawiły tylko ciemne suchary z więziennego chleba, które były "nietykalne". Raz na dzień konwojenci dawali "Kipiatok" jakąś zupę, chleb i śledzie.

W Nowosybirsku zaprowadzono nas do łaźni. Rozbierałyśmy się do naga, wszystkie rzeczy wieszano na nakołku i dawało do "Prożarki". Po umyciu się wychodzimy, a tu cały konwój siedzi i sypie różnymi uwagami. Ale mimo tego, że byłyśmy nagie, nie zwracałyśmy na nich uwagi, mówiąc do siebie: "a czyż to są ludzie?". Odebrałyśmy ciepłe rzeczy, ale futra były całkowicie zniszczone, mnie coś ukradli, tak, że zostałam z tym, co miałam na sobie. Po łaźni rozdzielono Polki do dwóch wagonów. W naszym zostało tylko trzy. <sup>1 - ze str. 5</sup> W maju dojechalismy do b. chty Nachod-

dki - do obozu przesyłkowego. Tam się nic nie robiło, tylko spacerowało i szukało swoich rodaków. Zebrała się tam dość duża grupa Polonii. Byliśmy tam miesiąc. Mieszkałyśmy w barakach z pryczami. Spało się na tym, co kto miał. Zachorowałam i poszłam do szpitalika obozowego.

pewnego dnia przyprowadzono tam dziewczyny pocięte nożem. Okazało się, że błatniaczki urządziły napad na Ukrainki, które miały trochę rzeczy, wywiązała się bójka i noże poszły w ruch. Kradzieże były okropne i trzeba było uważać na każdą rzecz, którą się miało na sobie, zwłaszcza na chustki ~~maxglowis~~, które po prostu zrywały z głowy, mówiąc - to moja.

Po miesiącu załadowano nas na statek - chyba "Eliks Dzierżyński" - i płynęliśmy 6 dni - przez M. Japońskie, k/Sachalinu, przez M. Ochockie. Warunki były okropne. Siedzieliśmy pod podkładem cały czas. Dojechalismy do Zatoki Nagajewo K/Magad<sup>a</sup>nu. Zaprowadzono nas do obozu przejściowego był to początek czerwca i pierwszym zaskoczeniem były "białe noce" - jasno przez całą dobę. W tym obozie byliśmy miesiąc. Potem zawieziono nas do obozu na 72 kilometrze /od Magadanu/ - na 5-tą "lasosiekę". Kazali nam piłować drzewo. Ja w życiu nigdy piły nie trzymałam w ręku. Piłowałam z jedną Ukrainką, ale też o tym nie miała pojęcia, więc brygadzi dzista i konwojent, jak zobaczyli, że nie nadaje my się do tej pracy - skierowali nas do budowy drogi. Przed nami była brygada, która rąbała drzewo. Myśmy musiały zasypywać doły na drodze i wyrównywać ją - ~~między kłębami drzewa~~ tak, aby samochód mógł przejechać i zabrać zrąbane drzewo. Doły zasypywane były kamieniami i mchem. Na tej drodze nie było źle. Naszym brygadierem był eks-więzień, który wyznaczał nam normy możliwe do wykonania: wyrównanie wyznaczonego odcinka drogi w nieokreślonym czasie. - można to było robić kilka godzin lub cały dzień. Tamtejsi brygadierzy i "proraby" byli eks-więźniami i byli względnie ludzcy. Po 6 tygodniach dostałam silnej awitaminozy: tworzyły się wrzody, nogi tak puchły, że rano nie mogłam wstać i rozruszać się. Zaczęło się to już w więzieniu i potem każdej jesieni i wiosny powracało i pogarszało się. W czasie przerwy w pracy w ogóle nie siadałam, bo potem nie mogłabym wstać. ]

W obozie były 2 Polscy Krysia i Ada. Wysłano mnie w końcu do szpitala na 23-cim kilometrze. Był to bardzo duży szpital, w którym pracowało wiele kobiet. Leżałam tam 2 miesiące. Dawali mi zastrzyki z wapna, pobierali krew z żyły i wstrzykiwali ją w pośladki - lecząc w ten sposób wrzody. Dostawałyśmy lepsze jedzenie :biały chleb /z amerykańskiej mąki/, zupę, kaszę. Opieka lekarska była dobra /lekarze i felczerzy/. Był bardzo dobry lekarz - chyba więzień - Min.....?

-----  
Uzupełnienie do podróży /na str. 3/:

W wagonie było dużo pochłaniaczy z masek gazowych, które służyły jako naczynia do jedzenia. W środku wagonu wycięty był mały otwór, nad nim korytko z desek i tam trzeba się było załatwiać. Nie umiałyśmy sobie z tym poradzić, więc kilka pojemników po maskach przeznaczaliśmy do tych celów, usunęłyśmy korytko, a zawartość pojemników wylewała się przez otwór. Po przyjeździe z łaźni i późniejszym rozdzieleniu przemieszały się te "dobre" pojemniki i brudne /przezorniejsze więźniarki zabrały swoje naczynia jedzeniowe ze sobą do łaźni/. W końcu tak się złożyło, że te "toaletowe" dostały się jako naczynia jedzeniowe błatniaczkom. Łyżki miałyśmy drewniane, jeszcze zwięzienia. Jedna łyżka była tak wystrugana, że służyła nam jako nóż do krajania chleba. Igły do szycia robiłyśmy z osci rybich.

-----  
Po wyzdrowieniu wysłano mnie do żeńskiego obozu /Żen-OŁP/ w Magadanie. Spotkałam tam kilka Polek, m.in. Zdzichę, która pracowała w fabryce obuwia. Inne panie pracowały w szpitalu. Ja zdecydowałam się na pracę w "sapożni". Pracowałam jako uczennica u Żyda-<sup>1</sup>itwina. Robiłam wierzchy obuwia. Trwało to 2 miesiące. Potem dostałam się do fabryki ubrań. Szyło się tam watówki, spodnie watowane, bieliznę. Przez krótki czas pracowałam też w fabryce "Artyl", gdzie wyszywałam na maszynie firanki lambrekiny itp. Firanki te były wysyłane do pensjonatu "Goriaczyje kliuczy" /"Gorące źródła" /?// - które leżały przy gorących źródłach siarkowych w głębi Kołymy.

W fabryce tej wykonywałam nawet normę i od mojej szefowej /Żydówki/ dostawałam 100 rubli. Po tych "szkoleniach" znowu zmieniłam pracę. Byłam u krawca, u którego robiłam dziurki i przyszywałam guziki, następnie wróciłam do fabryki ubrań. Tam szyłam rękawice. Był już marzec 48r. Zaczęły się wywozy do tajgi. Kierowniczką fabryki, z pochodzenia Polka, była więźniarka, odesłała w tajgę najpierw te pracownice, z których była niezadowolona /przeważnie błatniaczki/. Część więźniarek została zwolniona z obozu po odbyciu 5-letniej kary.

W czerwcu był drugi etap wywozu, który tym razem objął i mnie. Pojechaliśmy ok. 600km na północny-zachód od Magadanu na prisk "Maryja Rozkowa" - do kopalni złota. Pamiętam nasze pierwsze straszne wrażenie, jak szliśmy rano do pracy i spotkałyśmy dziewczęta, które wyjechały wcześniej - w marcu. Nie poznałyśmy ich. Były to stare, dosłownie stare kobiety! Czarne twarze /spalone od słońca/, brudne, wycnudzone.

Zaczęła się praca przy płukaniu złota, - na powierzchni. W stoku góry wykopywało się rowy, tworzące nieraz niemal jaskinie, które czasem zawały się i zasypywały ludzi. Pracowało się zawsze nad jakimś strumieniem, żeby była woda do przemywania gruntu. Przemywanie wyglądało następująco: było drewniane koryto, na wierzchu którego leżała drewniana rama z podziurawioną blachą. Dno koryta wyscielone było gumą albo wojłokiem przypiętym listewkami. Przy korycie pracowały 3 osoby: jedna przerzucała ziemię, druga przemywała ją, trzecia donosiła ziemię z wykopanego szurfu - żelaznymi, b. ciężkimi wiadrami. "początku trzeba było odrzucić bardzo dużo gruntu, żeby dostać się do żyły złota. Czasem trzeba było ze sto wiader płonego gruntu odrzucić, żeby się dostać do złotodajnego piasku, a przemyć drugie sto - żeby wykonać normę.

Wieczorem przychodziła tzw. siomszczyca /więźniarka/, która przemywała osttnią porcję piasku, z którego zostawało już czyste złoto. Norma była 6g na osobę dziennie. Myszmy jednak pracowały na takim terenie, że złota prawie nie było i jeśli na nas trzy wypadło 3-4g dziennie to było bardzo dobrze. Naturalnie nie dostawałyśmy wtedy całej porcji dziennej chleba, tylko 70dkg. To się wydaje dużo, ale był to mokry, ciężki chleb, więc w praktyce było to bardzo mało. Poza tym dostawałyśmy dwa razy dziennie

zupę - wodę z kilkoma ziarenkami owsa, z kapustą w zimie lub pokrzywami w lecie. Czasami pływały w tej zupie kawałeczki ryby. Do miski po zupie wlewało się - bez mycia - herbatę. Pracowałam praktycznie od świtu do zapadnięcia ciemności. Nie wiem ile to było godzin.

Z baraku do kopalni szło się prawie godzinę, z tym, że tam chodziliśmy bez konwoju. Kopalnia była przy tzw. tupiku, czyli na samym końcu drogi. Dalej była już tajga, więc nie było mowy o żadnej ucieczce. Pod koniec lata dostałyśmy ubrania /wojłaki/, bo mróz zaczął dochodzić do  $-40^{\circ}$ . Jak zaczęły się przymrozki, to grunt zamarzał, więc przez całą noc paliło się ognisko. Po przyjsciu do pracy zastawałyśmy ziemię już rozmarzniętą. Oprócz wojłaków dostałyśmy czupnie, które nakładało się już tylko na onuce. Czupnie przywiązywało się sznurkami do nóg, żeby nie spadały. Zanim doszłyśmy do kopalni, to w nogi było już strasznie zimno, więc stawałyśmy na rozgrzanym w nocy gruncie i trochę się rozgrzewałyśmy. Jak wyszło słońce i zaczęłyśmy ruszać się przy pracy, to już było cieplej.

W zimie nie przemywaliśmy złota, tylko kopałyśmy szurfy /1x1m/. Grunt był gliniasty, zamarznięty, więc kopałyśmy łomami, odbijając grunt po małym kawałeczku. W wykopanych przez nas szurfach ziemię wysadzało się w powietrze i brygady geologiczne badały zawartość złota. Do założenia ładunku wybuchowego w szurfie trzeba było wykopać dziury 10-15cm średnicy /tzw. burki/ i specjalną płaską łyżką wybrać z nich ziemię. Głębokość takiej "burki" powinna była wynosić 70cm. Ja nie miałam siły wykopać tyle w zamarzniętej ziemi - najwyżej 30cm. W zimie nasza brygadierka Rosjanka miała iść na urlop macierzyński /Rosjanki tam często chodziły na urlopy macierzyńskie/. W naszym obozie była tzw. reżimnaja brygada, której brygadystką była okropna kobieta - Lolka Kostenko. Zawsze mi wygrażała i groziła: "ja ci pokażę, jak się tylko w moje ręce dostaniesz". Upatrzyła mnie sobie, bo byłam bardzo słaba, zupełnie już nie miałam sił. Jak szłam, to mi się ciemno w oczach robiło, w głowie się kręciło... Ale musiało się iść, bo człowiek cenny nie był. Po pewnym czasie dowiedziałyśmy się, że w baraku "reżimnoj

brygady" ma być remont, a Polka Kostenko ma objąć naszą brygadę. /"Reżimnaja brygada" - była to brygada karna dla tych, którzy nie wykonali normy lub za jakies inne "winy". Byłam tam kiedyś kilka dni. Wbrew pozorom było tam lepiej niż w innych, bo nie wolno było się stykać z innymi brygadami, więc wychodziło się do pracy później i wcześniej wracało/. Na tę wiadomość poszliśmy do naczelnika, mówiąc, że my nie chcemy tej brygadierki. Po tej interwencji przyszła do nas Kostenko z naczelnikiem i oznajmiła nam: "wiem dobrze, żeście nie chciały, abym była waszą brygadierką, ale pamiętajcie, że nią będę. I jeżeli nie będziecie się mnie słuchać, to was będę bić do "usraczki", a potem za cokolwiek tak, żebyście zesrały". No i naturalnie została naszą brygadierką. Chodziliśmy kopać te szurfy. Jednego dnia wykopaliśmy tak głęboki rów, że trudno było wyjść z niego. Jest koniec pracy, Kostenko siedzi na krawędzi szurfi i mówi do mnie: "No, dochodziaga, wyłaż, wyłaż" - i zaczyna się ze mnie nasmiewać. Ja się nie odzywałam i jakos wylazłam. Tak się jednak zasapałam, że ledwo mogłam oddychać. Ona popatrzyła na mnie, ale nic nie powiedziała. Następnego dnia idę po narzędzia, a ona mówi: "dajcie jej najlżejszy łom". Zdumiona byłam tym bardzo, bo okazało się, że ona miała jakies ludzkie serce. Przekonała się widocznie, że ja nie udawałam, tylko naprawdę nie mogłam. Po wykopaniu przez nas tych "burek" przychodzili wolni, dawali nam dynamit, który zakładaliśmy. Chowaliśmy się potem za skały, a oni wysadzali. Jeśli otwory były za małe, to nie chcieli dawać ładunku. Moje były zawsze za płytkie i mnie nigdy nie dawali dynamitu. Wtedy Kostenko interweniowała: "dawajcie, dawajcie, ona nie ma siły więcej wykopać. Ile wykopała, tyle starczy". - Wierzyć by się nie chciało, ale jednak trochę serca miała.

2  
norma od obrotu?

[przy przyizku "Marija Rostowa" były dwa obozy - górny i dolny. Ja mieszkalam w dolnym i byłam jedyną Polką. Warunki były okropne: jedzenia mało i niesmaczne, do łaźni szło się chyba raz na miesiąc - dostawaliśmy miskę ciepłej wody i łyżkę płynnego mydła - trzeba było w tym się umyć z głową i wyprać jeszcze koszulę. W baraku były piętrowe, oddzielne



pryce. W jednym baraku mieszkało nas ze 100 osób. Ogrzewanie pochodziło z piecyka zrobionego z żelaznej beczki, z kominem do dufitu. Musiałysmy dostarczać drzewo do palenia. Tam, w tajdze, jeszcze można je było zdobyć. Czasem kradło się spoza obozu, ale można było za to być ukaranym. Pracowałyśmy tak całą zimę. Na wiosnę zachorowałam: znowu wrzody i opuchlina. Poszłam do przychodni. Był tam felczer - Zolotarew, wytatuowany, niemożliwy. Dał mnie na tzw. OP - 10 dni bez pracy i trochę lepsze jedzenie, ale mieszkanie nadal w baraku. Trzymał mnie na tym OP dłużej, nie kazał iść do pracy, bo miałam jeszcze kłopoty z pęcherzem moczowym. Dolegliwości kobiecych nie miałam, bo jeszcze w więzieniu straciłam okres. Było to dość powszechne, ale nie u wszystkich, bo przecież wiele Rosjank rodziło tam dzieci.

Zanim dostałam się do tej kopalni złota zdarzył mi się taki incydent: pracowałam w Nereczy /"podkomandirowce"/ przy piłowaniu drzewa. Trudno mi tam było. Piłowałam z rosyjską Żydówką. Były tam również błatniaczki. Obok leżał posesiołek, w którym mieszkali mężczyźni /wolni?/. pewnego razu, w czasie przerwy przychodzi do mnie jakaś Rosjanka, rozwija serwetkę, wyciąga z niej chleb i cukier, częstuje nas i mówi: "wiecie co, tam w posesiołku są chłopcy, oni by chcieli zapoznać się z jakimis dziewczętami i ja o was pomyślałam". ja naturalnie sytuację wykorzystałam, cukier wcinałam, ale odpowiedziałam, że mnie takie znajomości nie odpowiadają. Rosjanka po mojej odmowie od razu zawinęła serwetkę, ale co zjadłam, to zjadłam. Natomiast moja towarzyszka zgodziła się i po jakimś czasie wróciła z syfilisem.

Prawie całą wiosnę 49r. spędziłam na tym CP, aż więźniarki Rosjanki zaczęły burczeć, że tak długo nie pracuję i musiałam wrócić do pracy. Kiedyś idąc do stołówki zobaczyłam leżącą na ziemi, zamarznąętą skórkę chleba. Podniosłam ją... nigdy jeszcze nikomu nic nie ukradłam, ale to leżało sobie bezpańskie, więc ją schowałam i potem zjadłam... Kiedyś jedna z Ukrainek powiedziała, że musimy znaleźć trochę drewna i pójść na posesiołek, gdzie mieszkali wolni i u nich za chleb wymienić trochę drzewa. W tych posesiołkach mieszkał garnizon wojskowy NKGB - ob-

sługa obozu i ich żony. Kiedys dali tam młodych poborowych, którym naopowiadano o nas różne rzeczy: że my "faszysty", że mordowaliśmy, że Bóg wie co jeszcze robiliśmy. Na początku nie pozwalali nam nawet zbliżyć się do siebie /tylko na 3 kroki/, ale potem się przekonali, że nie jesteśmy takie straszne i mówili: "wy dobre dziewczyny, nie takie, jak nam opowiadali".

jak wspominałam na priizku chodziłyśmy bez konwoju. Przychodził do nas "wolno-najemnyj", który przyjechał na Kołymę po "dlinnyje riuble". Ko roku pracy na Kołymie dawali bowiem wolnym 10% więcej zarobku, a po 10 latach - 100% więcej - za trudne warunki. Część ludzi z "matierika" decydowała się na taką umowę. Ale tu była taka nędza, że ten wolny "pro-rab" jadał z nami tę samą "bałandę". ~ tych, którzy do nas przychodzili do pracy mówiono, że na dwóch mieli jedną parę butów i na zmianę w nich chodzili. We wszystkich barakach były okropne wszy i pluskwy. Odwszalni nie było, tylko prało się samemu ubranie. W moim obozie okropny był "nadzieratiel". "azywałyśmy go "biezspokojne chozjajstwo". Na wiele rzeczy nam nie pozwalał, o byle co wysyłał do karceru, a jak przyjeżdżała komisja, to mówił; że możemy się poskarżyć, "ale pamiętajcie, że oni odjadą, a ja zostanę". Ale była również "nariadczyca" /odpowiednik kadrowej/, która ~~każ~~ mi okazała serce: w czasie jak byłam na OP szyla dla niej rękawice i inne rzeczy, za co ona zawsze coś mi dawała - nowe buty, czy waciak.

W lipcu 49r. wszystkie polityczne więźniarki zabrali z tej kopalni i przewieźli nas do obozu Wakchanka. Tam zrobili osobne obozy dla politycznych i dostałyśmy numery. ~ a miałam N-1 - 142. Numery miałyśmy namalowane na czapce, na plecach i na spódnicy /w samych spodniach nie wolno było chodzić/ nad lewym kolanem. Powstał wtedy tzw. Bierłag. Od tego czasu chodziliśmy pod konwojem, z psami, a konwojenci mieli w naszą stronę skierowane karabiny. przy każdym wyjściu z obozu czytali nazwiska, a my musieliśmy powiedzieć nazwisko ojca, numer /początkowo musieliśmy recytować numer naszej sprawy - przeważnie 3-cyfrowy, więc trudno go było zapamiętać/, datę urodzenia, paragraf, wyrok - tak było

każdego dnia. Potem dopiero przechodziło się za bramę i czekało się na resztę. Wieczorem był apel /"prowierka"/, na którym nas liczyli - w ciebie na dworze, w zimie - w barakach.

Po przywiezieniu nas na Wakchankę była komisja lekarska. Badali nas tak, jak się bada bydło: naciągali skórę nad kością ogonową, jak odciągała się jak papierek - to zaliczano tę osobę do dystrofików i wysyłali na "aktirowanie" - na 2 miesiące bez pracy. Ja zostałam skierowana na tę "aktirowkę". Mieszkałam tam przez jakiś czas w baraku, w którym przebywały kobiety z dziećmi /osiem matek/. Pozwalano tam trzymać dzieci przy matce do końca 1-go roku życia, a później państwo zabierało je do domu dziecka. Dzieci dostawały specjalne pożywienie, bo dzieci bardzo tam szanowano. Jeśli któraś z matek chciała, to mogła dziecko później odebrać, ale mało było takich kobiet. Po 2 latach zbudowano w samej Wakchance duży osobny budynek - dom dziecka. Jedna z więźniarek - w ciąży - wyraziła się kiedyś "nasze dzieci", a naczelnik oburzył się: "tonie wasze dzieci, to są moje dzieci" - tzn. państwowe.

2 Po pewnym czasie wysłali mnie na Ditrin - 25 km od Wakchanki. Ponieważ w dalszym ciągu byłam "aktirowana", więc zostałam "dniewalną" w baraku - przynosiłam wodę i miałam sprzątać, ale nie było co, bo w baraku było klepisko. Prycze były z żerdzi luźno ułożonych, tak że ciągle robiły się dziury. Zw. zdrowe kobiety pracowały tam przy wyrębie lasu. Praca była lżejsza niż w innych obozach, ale za to mrozy większe: normalnie /50°, a w ciągu dwóch tygodni było -60°. Do pracy nie wygodziło się poniżej 51°. Naczelnikiem obozu na Ditrinie był Kryłow nazywany "Psem" - rodzaj gestapowca, okropny człowiek. Był to Rosjanin w randze majora - główny naczelnik Wakchanki i obozów podlegających temu okręgowi łagiernemu.

W zimie rzeka Ditrin zamarzała do głębokości 3m, tak że po lodzie jeździły samochody. Mysmy wtedy chodziły przez rzekę do pracy - brygada piłowała drzewo, a my - słabsze - wydobywałyśmy "słannik" - rodzaj cedru, który się w wiązках zanosilo do obozu na opał. Pracowałam wtedy z 3 Polkami - Irką i Krysią. Przed silnym mrozem woda występowała na lód i mysmy w

"wojłakach" człapały po tej wodzie. W czasie pracy buty zamarzały i chodziło się zupełnie jak w drewniakach. Po powrocie do obozu buty dawało się do suszarni, oczywiście przez noc nie wysychały, rano kładło się wilgotne i zanim wyszliśmy po apelu za bramę - już były zamarzniete i szło się do pracy jak w kajdanach. Odmrożenia były okropne. Ja na szczęście miałam odmrożony tylko palec u nogi, poza tym policzki, nos i powieki - ale nie tak bardzo.

W lecie "odwiedził" nas Kryłow. Były tam brygady "gruszczykow" - silniejszych dziewcząt, które ładowały drzewo na samochody. Kryłow zarządził, żeby je przeprowadzić przez rzekę aby drzewo ładowały na drugim brzegu. Słabsze /m.in. my - Polki/ miały ~~zadawać~~ pomagać wolnym przy ładowaniu drzewa na bliższym brzegu. Jak ci wolni nas zobaczyli, to - gdyby mogli - to by się chyba przeżegnali - tak wyglądałyśmy. Ja ważyłam 45 kilo. Tamte dziewczęta załadowali do łodzi. Można było przewieźć 8 osób, ale Kryłow powiedział, że na jego odpowiedzialność może wsiąść 10 osób. I jedna łódź zaczęła tonąć. Utonęły dwie dziewczyny: jedna Polka - Franja Górecka i jedna pół-Polka, pół-Rosjanka. Polkę znaleźli od razu, a drugiej nie mogli znaleźć. Kryłow zaraz po wypadku chciał wyjechać, ale komendant z garnizonu w Ditrinie sprzeciwił się - dopóki tej Rosjanki się nie znajdzie, bo później by powiedziano, że uciekła i miałby nieprzyjemności. Po pewnym czasie znaleziono ją. Leżała w jakimś dołku i w ustach trzymała krzyżyk. To było strasznie przykre.... Kryłow powiedział oczywiście, że była to wina więźniarek, które specjalnie rozhustaly łódź.

Na początku zimy kilka z nas, w tym i ja, zychorowało na żółtaczkę. Przewieziono nas do szpitala w Wakchance. Było wtedy 25<sup>o</sup> mrozu, a wzięli nas otwartym samochodem na żerdziach. Jak przyjechałam do szpitala i pielęgniarzka wsadziła mi termometr, to słupek rtęci nawet się nie podniósł - byłam już skostniała. zaczęto mnie okładać gorącymi kamieniami i długo trwało zanim wróciłam do normalnej temperatury. Na żółtaczkę właściwie nas nie leczono. Dostawałyśmy tylko cukier. Ale jakos ta choroba minęła. Potem wysłano nas znowu do Ditrina.

Na przełomie 50/51r. znowu nas przewieziono do obozu w Wakchance. W Święta Bożego Narodzenia przyjechała tam tzw. "agit-brogada" - artyści z jakimś przedstawieniem. Była tam Polka ze Lwowa - śpiewała i grała na pianinie. Znałam ją z podróży ze Lwowa. Bardzo się ucieszyła jak mnie zobaczyła. Brygadzistka pozwoliła mi wtedy nie iść do pracy i zostać na przedstawieniu. Zostałam u nich na kolacji. Była zupa pomidorowa z makaronem i ryż na słodko. Nałożyły mi dużo i tyle zjadłam, że nie mogłam się schylić.

Dzień przedtem była Wigilia, a brygadzistka kazała nam piłować drzewo dla garnizonu. Poszliśmy we dwie z Irką. Piłowałyśmy drzewo, ja zaczęłam przytym śpiewać kolędy, ale Irka powiedziała, żebym przestała... Taka była Wigilia tego roku. W inne lata zbierałyśmy się w baraku, kładłyśmy na stół trochę chleba, sledzia i jakos ro urządzałyśmy. Władze patrzyły na to przez palce.

Moja mama była już wówczas w Polsce - wyjechała na moją prośbę. Dostałam od niej jeden jedyny list - jak byłam w tej kopalni złota. Nie odpisałam na niego. Z innych obozów pisałam, ale z tamtego nie mogłam.... Nie mogłam napisać prawdy, bo by mamę zabiło, a nieprawdy nie chciałam. Paczki dostawałam ze Lwowa - załatwiała to organizacja. Każdą paczką oczywiście wszystkie Polki dzieliły się. Kiedys zdarzyło się, że jak kończyliśmy zawartość jednej z paczek, to z kawy wyleciała karteczka z wiadomością, że paczka jest do podziału z jakimś panem, którego w ogóle nie znałam i nie poznałam. Była to widocznie ta sama skrzynka listowa. Do 49r. dostałam trzy lub cztery paczki. Od momentu powstania Bierłagu nie wolno było ani nam pisać ani do nas pisać. Pewnego razu Nela Kozak dostała paczkę od brata z Polski. Wezwali ją do naczelnika, który powiedział: "widzicie, wasz brat przysłał paczkę, jest tu to i to, ale wy tego nie dostaniecie". I nie dali jej.

W Wakchance chodziłyśmy w zimie oczyszczać ze śniegu szynę kolejki, którą przewożono rudę z kopalni - kasyteryt. Do obozu trzeba było wracać z drzewem, ale przy tych torach nie było żadnych drzew, tylko skały.

Kewnego razu wracamy już po ciemku, zaczęła się zamieć, a przed bramę wychodzi Kryłow: "Kto ma drzewo - może iść do obozu, a kto nie ma - z powrotem na sopkę." Konwój nie chciał wracać, bo bał się, że w ciemności może się któras zgubić, ale naczelnik kazał. Kryłow stał posrodku, myśmy go otoczyły półokręgiem, ja stałam trochę za nim i konwojent ukradkiem dał mi znak, żebym poszła do obozu. Modliłam się wtedy za tego konwojenta. "eszta musiała iść na sopkę. Były tam chyba do 12-ej w nocy. Po powrocie jedną z kobiet dostała hysterii....

Klimat kołymski miał jedną dobrą stronę, że nie było silnych wiatrów, więc mróz można jeszcze było wytrzymać. Na Ditrinie, jak było 60° mrozu, to przed burzą śnieżną "/purgą"/ księżyc miał wokół siebie koło, a z daleka słychać było huk i grzmoty jak z armat - wiadomo było wtedy, że z tej strony nadciąga zamieć. W czasie takiej burzy śnieżnej, która trwała ze dwa dni nie chodziliśmy do pracy, mimo, że temperatura podnosiła się wtedy do - 35°. Cisnienie powietrza było wówczas tak wysokie, że ogień nie chciał się palić, tylko tlił się, więc nie można się było nawet ogrzać przy ognisku. Pierwsze zetknięcie z zamiecią miałyśmy jeszcze w Magadanie - chodziliśmy tam do szwalni. - koło obozu męskiego, wokół którego stało ogrodzenie z 3-metrowych pali. Po paru godzinach zasypało i te ogrodzenie i całe samochody, które stały na drodze, a które potem odkopywały pługi. W Wakchance był tzw. perwał - serpentyna drogi wykuta w skale, prowadząca w dół <sup>stoku</sup> wąska i bardzo stroma. Po zasypaniu śniegiem tej drogi w ogóle nie było widać, a myśmy ją musiały oczyszczać. Pracował z nami taki "mądry" prorab, który coś mierzył, obliczał i kazał nam we wskazanym miejscu kopać. Pług nie mógł tego zlodowaczonego śniegu usunąć, więc myśmy musiały kilofami wykopywać takie metrowe rowy - przerwy w śniegu. Oczywiście prorab pomylił się o parę metrów i trzeba było kopać jeszcze raz w innym miejscu. Były wtedy białe noce, więc jeszcze było możliwe. Ale po pracy w końcu miałam dwa razy "kurzą ślepotę" - nic wieczorem nie widziałam, więc nawet do ustępu, który był na zewnątrz baraku ktos musiał mnie prowadzić. Czasem były kłopoty z pęcherzem, więc boso się na śnieg wybiegało.

Ale jakos poważniejszych chorób nie było. Piłyśmy "słannik", który trochę pomagał na awitaminozę, chociaż był wstrętny. Pewnego lata, jak znowu miałam wrzody, jedna pielęgniarka poradziła mi, żebym jadła jagody z lasu- tyle ile mogę. Rzeczywiście potrzebowałam tak bardzo kwasu i witamin, że jadłam olbrzymie ilości tych jagów. I dzięki temu wyleczyłam się z wrzodów.

Jeśli chodzi o stosunki między kobietami w baraku, to wśród politycznych był względny spokój. Jak nie było Polek, to spałam koło Litwinek. Nie daj Boże było wspomnieć przy nich o Wilnie i Mickiewiczu - to było ich litewskie miasto i ich poeta - oto były kłótnie. Zaproponowałam więc, żeby o tym nie mówić, bo nie ma sensu i żyłyśmy w zgodzie. Rozmawialiśmy ze sobą po rosyjsku - tam się tego języka nauczyłam. Ukrainki były bardzo zacięte, nieraz wypominały Polakom, jak im było źle w Polsce, chociaż inne odpowiadały że "wy byście i tego Polakom nie dały - coscie od nich dostawały: szkoły, cerkwie itp."

Bardzo dużo modliłyśmy się, zwłaszcza w więzieniu - wszystkie razem. Pamiętam, że jak wojna się skończyła i jeszcze nie wiedziałyśmy co oznaczają te strzały i okrzyki, to Ela się modliła: "Matko Boska, jeśli to nasi, to im dopomóż, a jeśli to znowu jakies bandy, to niech ich szlag trafi". Były w tym wszystkim momenty, w których zasmiewaliśmy się do łez. Nie można było się załamać, bo to było najgorsze. W obozach różnice religijne nie dawało się odczuć. Nawet kobiety niewierzące bardzo chciały mieć krzyżyki. Robiliśmy je sobie z chleba. Czasem robiono nam pogadanki ideologiczne, ale katoliczki zadawały takie pytania prelegentom, że prędko dali sobie spokój. W obozie były też tzw. monaszki, które z powodów przekonań religijnych nie pracowały. Początkowo dawano je do karceru, stosowano różne kary, ale wkońcu dano im spokój. Urządzały nabożeństwa majowe i myśmy się wszystkie razem z nimi modliły. Kiedyś w czasie tych modlitw wszedł "nadiratiel", młody chłopak. Zdjął czapkę i stanął w kącie. Monaszki bardzo ładnie wyszywały i żony naszego "naczalstwa" dawały im różne rzeczy do wyszywania. Ponieważ tej pracy było bardzo dużo, więc wiele zamówień oddawały Ukrainkom.

Po powrocie z kopalń /na początku lat 50-tych ?/ dali nam wolne niedziele. Był to jedyny dzień, kiedy można było coś wokół siebie zrobić. Pewnego razu jedna z kobiet poprosiła monaszkę o kawałek nitki, na co ta jeje odpowiedziała, że nie wolno, że to grzech w niedzielę coś robić. Za chwilę podchodzi Ukrainka, która dla tej monaszki coś haftowała i też prosi o nitkę, a monaszka bez słowa wyciągnęła nitkę i dała jej. Więc dla chleba można było, a dla siebie nie!

W Ditrinie były straszne pluskwy. Ja jakoś na nie nie reagowałam, ale dziewczęta stały na podłodze czasem do północy, bo nie mogły się położyć i zasnąć. Drugą plagą były komary, tzw. meszki. Pewnego razu Krysia postanowiła ochronić się przed pluskwami kładąc na noc na twarz nakomarnik. Rano budzi się - cała spuchnięta, bo pluskwa weszła jej pod ten nakomarnik i całą twarz pogryzała - to też był powód do śmiechu.

W 52r. wywieźli nas z Wakchanki do Magadanu, gdzie pracowałam jak uczeń murarza. Nosilałam kamienie i woziłam w taczkach zaprawę murarską. Budowałyśmy jakiś magazyn. W obozie było powiedzenie: "dzień kartofli rok życia, które myśmy zmieniły na: "dzień bumelanctwa - rok życia". I odpowiednio do tego się pracowało. Tam zaczęli mi dawać "zaczioty" i zarobiałam nawet pół roku /pół roku wcześniej wyszłam/. Potem pracowałam na budowie na 6 i 18 kilometrze od Magadanu - w ramach Bierłagu. Rygor więc też był zaostrzony. Czasem konwój nie pozwalał rozmawiać w drodze. Jak któraś się odezwała, to kazali jej kłaść się na ziemi, często w błoto. Strzelali też na postarch - nad głowami. Czasami konwojentowi coś się u którejś nie spodobało, kazał jej wtedy zostać, a nam iść do przodu. Gdybysmy wtedy poszły, to wtedy by ją zastrzelił pod pretekstem ucieczki. W takich wypadkach stałyśmy wszystkie, żadna się nie ruszyła i nie jej ani nam nie mogli wtedy zrobić.

Konwojentami byli NKwd-zisci - służba zastępcza, młodzi poborowi. Do nich nie można było ani podejść ani odejść na chwilę bez meldowania, bo zaraz strzelali. Po jakimś czasie jednak oswoili się z nami i przekonali do nas. Poza tym konwojenci byli różni. Był taki, który pomagał dziewczynom wyciągać ten słannik spod sniegu, dawał jakiejs dziewczynie karabin do potrzymania i sam rąbał za nią itp.



Konwojenci chodzili początkowo z bagnetami /pikami/, potem z automata-  
tami i z psami. Od konwoju zależało też jak się trzymało ręce: nie-  
którzy kazali trzymać się pod ręce piątkami /widocznie wygodniej im  
było liczyć nas/, a niektórzy kazali trzymać ręce do tyłu.

Praca na Kołymie wyglądała różnie. Przy budowie fundamentów /w obo-  
zach niedaleko "agadanu/ pracowałam przy rozbijaniu kamieni na drob-  
ny gruz, który następnie ładowało się do taczek i wywoziło na <sup>4</sup>bidowę,  
gdzie gruz ~~wkładano~~ wsypywało się między zaprawę. Jak był już gwizdek  
na koniec roboty, a myśmy miały całą taczkę zaprawy, więc nikt już  
już nie będzie siedział i układał zaprawy ani kamieni, więc całą  
taczkę zaprawy wylewało się, wygładzało i nikt nie sprawdzał, czy są  
tam kamienie czy nie. A normę się wykonało. "a drugi dzień przycho-  
dził "prorab+ z młoteczką, postukał, postukał, odgłos był inny,  
niż w miejscach gdzie były kamienie, więc kazał rozbierać i klasć  
kamienie. On poszedł, a my znowu wygładzałyśmy zaprawę bez kamieni,  
a on drugi raz nie sprawdzał.

W Wakchance chodziliśmy na karczowanie pni w tajdze. na spalonym  
terenie. Pnie były prawie całe na wierzchu, więc praca była stosunko-  
lekką. Pnie układało się w sęgi - 2x4m. Naturalnie nie układało się  
tego jak trzeba /jeden samochód by wtedy tego nie wziął/ tylko z  
przodu drzewo, z tyłu drzewo, a w środku smiecie. Samochód zabierał  
wtedy 2-3 takie sęgi. Czasem przychodził naczelnik tych robót, próbowa-  
wał nogami czy sąg jest dobrze zrobiony, nieraz się zapadł po pas, ale  
ale nic nie mówił. Było stare powiedzenie: "czort z nim, eto kazionne"  
Pewnego razu, w trakcie powrotu do obozu zawrócono nas i kazano  
iść w góry - gasić pożar lasu. Była to daleka droga przez jakieś  
głazy, wertepy. Trzeba przyznać, że cudnie wyglądał ten palący się  
las! Kopałyśmy rowy, zwałało się drzewa, ale poza tym nic więcej  
nie można było zrobić. Piekłyśmy orzeszki z szyszek słannika.  
Na tym pożarze nocowałyśmy jedną noc, było tam całkiem przyjemnie.  
Do "domu" wracałyśmy samochodami.

W drodze na priisk złota przejeżdżałyśmy przez posiołki, w których przez 10 lat nie było kobiet. Samochód tam się w ogóle nie zatrzymywał, tylko pędem przejeżdżał, bo trudno było sobie wyobrazić co by się działo, gdyby mężczyźni się do nas dorwali. Nocowałyśmy wtedy w tajdze, daleko od tych posiołków. W kopalni złota Rosjanki miały swoich partnerów - wolnych albo konwojentów. Raz ukradłam mały kawałek złota, dałam to jednej Rosjance, ona dała swojemu chłopcu /wolnemu/, a ja dostałam za to kawałek chleba. Raz znalazłyśmy samorodek, który ważył 6g i dostałyśmy za to premię - po 30 dkg chleba i paczkę papierosów dla każdej. Ja papierosy wymieniłam na coś, bo nie paliłam.

Na 6-tym kilometrze pracowałam aż do zwolnienia. W maju 54r. zebrałi nas wszystkich w stołówce i ogłosili, że likwiduje się "Bierłag". Zniszczono numery i powstało przedsiębiorstwo, które płaciło obozowi za pracę więźniów. Obóz odliczał z tej sumy za jedzenie, mieszkanie, ubranie dla nas, a pozostałą sumę płacił więźniom. W obozie pojawił się sklepik, w którym można było sobie coś kupić z żywności. Ale najważniejsze było to, że nie był wydzielany chleb: chleb leżał pokrojony na stole i ile kto chciał mógł zjeść. Głodu więc już nie było.

W 49r. zaczęli przywozić masę więźniów z wyrokami po 25 lat. Za czasów Malenkowa były rewizje wyroków i zmniejszano te kary do 10 lat. Ponieważ doszły jeszcze "zaczioty", więc duża część więźniów z tymi pierwotnymi wysokimi wyrokami wracała z nami. Były wśród nich i Polki /Irka z Raciąża, Monika i inne/.

W lipcu 54 r. dowiedziałam się, że następnego dnia mam wyjść na wolność. Pierwszą czynnością było upranie sobie przescieradła. Można było wziąć ze sobą 1 przescieradło i 1 zmianę ubrania. Reszta zostawała w obozie. 14 lipca oddałam wszystkie rzeczy, zgłosiłam się do naczelnika, a potem do komendantury. Czekałam tam z jednym mężczyzną /"opiekunem" z obozu/, a tu w pewnym momencie pod budynek zajeżdżają tacy skosnoocy w papachach i próbują nakłonić mnie, żebym z któryms z nich zgodziła się jechać jako żona w tajgę. Byli to Jakuci. Nie wiem, czy się znalazły jakieś chętne kobiety. Mężczyzna, który mi towarzyszył spytał, czy mam gdzie pójść. Miałam adres jednej Polki, która już

mieszkała w <sup>M</sup>agadanie. Weszłam do komendantury. "a środkiem stołu leżał rewolwer. Komendant powiedział mi, że wychodzę na wolność, mam podpisać papier o dożywotniej zsyłce, informację, że wolno mi się poruszać w promieniu 10km, pomachał mi przed nosem rewolwerem z groźbą, że jeśli będę uciekać, to...." potem spytał, gdzie się wybieram do pracy. Przedtem już miałam wiadomość od koleżanek że bym się starała o przydział do szpitala, bo tam już nasze panie pracowały. Komendant powiedział, że wysle mnie do sowchozu do gospodarstwa ogrodniczego. tłumaczyłam, że w ogrodnictwie nigdy nie pracowałam, że tam nic nie zrobię i że chcę do szpitala. Powiedział: "zobaczmy". Wychodzę z tej komendantury i zakląłam po polsku: "a niech to szlag trafi" i dalej już po rosyjsku, że będę pisać podanie o wyjazd do Polski. A wtedy ten mężczyzna, który nas holował do komendantury zrobił wielkie oczy i pyta po polsku: "To pani Polka?" Wrócił potem z nami do Polski.

Udało mi się dostać skierowanie do szpitala - na wewnętrzny oddział dziecięcy. Mieszkałam dwie noce u <sup>M</sup>aski Durlik, nawiązałam kontakty z innymi Polakami m.in. z Wackiem Koposto i z jego żoną Aliną. Poznałam u nich Witka Szmigiero, który zaczął do mnie przychodzić do szpitala, zapraszać do kina itp. Pracował wtedy w kotłowni razem z Wackiem. Po pewnym czasie postanowiliśmy się pobrać /16.X.54r./. Mieszkałismy początkowo u jednego z naszych znajomych Polaków, którym Witek pomagał budować dom. Był tam pokój z kuchnią. Mieszkałismy z mężem i dwoma kolegami. Ja im prowadziłam gospodarstwo i pracowałam w szpitalu. Potem dostaliśmy z mężem osobny pokój 1,70 x 3m, z dwoma oknami od południa z widokiem na zatokę. Wiosną było tam bardzo ładnie.

*10* ~~Mąż w czasie swego pobytu na Kolymie był tylko w <sup>M</sup>agadanie, a przedtem w obozie koło Irkucka, gdzie więźniowie budowali Kolej amursko-Bajkalską.~~

Co miesiąc musieliśmy się meldować w komendanturze. Żadnych paszportów nie mieliśmy, tylko tymczasowe zaświadczenie o zwolnieniu z obozu z adnotacjami o kolejnych "wizytach" w komendanturze.

W czerwcu zaczęli przebąkiwać o możliwości wyjazdu do Polski na podstawie listów od rodziny. W październiku 55r. powiedzieli mi w komendaturze, że moja matka pisała do Woroszyłowa prosząc dla mnie o zezwolenie powrotu do Polski. Komendant wtedy obiecał, że wrócę do Polski. 24-go czy 25-go października zaczęli wzywać do komendatury i szykować Polaków do wyjazdu. Pewnego dnia zadzwonili do mnie z komendatury do szpitala i powiedzieli, żebym wszystko likwidowała, bo wracamy do kraju. Wydali nam bilety, zapłacili za pracę, zwrócili pożyczkę, tak że mieliśmy trochę rubli na podróż. 29-go października załadowali nas na statek F. Dzierżyński. Jego dnia było wyjątkowo ciepło, padał deszcz.

Na drodze były różne przygody. Wiał silny sztorm, wpadliśmy na jakąś skałę. Do ustępu trzeba było zawsze iść z jakimś mężczyzną, bo jechały z nami różne typy. Dojechalismy do Nachodka, a stamtąd do Chabarowska.

Z odjazdem były też związane przykre momenty, np. Jedna z Polek dostała paszport i nie mogła wyjechać. Musiała mieć męża, który by podlegał repatriacji. Przyszła do portu cała zapłakana. + jeden Polak /Żyd/ - Włodek Lak zaproponował jej małżeństwo - żeby mogła wrócić. Polecieeli do urzędu, wyślągali szybki ślub i jako małżeństwo wrócili do Polski. Potem się rozeszli, on wyjechał do Izraela i tam zginął. Ale Jadzię przywiózł do Polski.

W Chabarowsku kilkoro z nas mieszkało na stadionie sportowym, inni w hotelu. Jeszcze na statku przyszyliśmy sobie biało-czerwone wstążeczki do ubrań i tak chodziliśmy po mieście. Kiedyś weszliśmy do sklepu, a tam zaczepili nas tamtejsi tajniacy pytając kim my jesteśmy i co nosimy. Powiedzieliśmy, że wracamy do Polski, a to są znaczki po których się poznajemy - żeby się nie pogubić. Miejscowe NKGB uprzedziło nas, żeby pojedynczo nie chodzić po mieście, bo są częste rabunki i napady, a oni za nas odpowiadają, bo my jesteśmy "innostrancy". A kilka dni temu byliśmy jeszcze niewolnikami.

W Nowosybirsku zaprowadzili nas do łaźni. Zawieźli nas samochodami dość daleko przez jakies doły, wertepy... Dopiero po powrocie okazało się, że każdy z nas myślał to samo: że z tych dołów nie wyjedziemy,

że nas tam zastrzelą... Właściwie aż do momentu przekroczenia granicy nie byliśmy pewni czy do Polski dojedziemy. Cały czas byliśmy nieufni.

W ciągu tych lat żyło się z dnia na dzień, myśląc tylko o tym co się zje, że jutro będzie "pajka". Pierwszym wrażeniem po przyjeździe do Buchty Nachodka, kiedy nas łodziami przewożono na statek, było: "teraz zaczynamy podróż naokoło świata" - bo nam się zdawało, że nas Amerykanie po drodze odbiją. Ale nadzieja się nie spełniła. Początkowo nie wierzyliśmy, że będziemy tam tak długo. Potem minął rok, dwa lata, pięć, siedem - więc doszliśmy do przekonania, że jeśli wytrzyma-  
liśmy tyle, to wytrzymamy i resztę. Najgorzej było, jak się ktos załamał i wpadał w depresję. Nie wolno było się załamać, trzeba było stale mieć nadzieję, że to się zmieni. Wśród Polek jedna drugą podtrzymywała na duchu, żartowałyśmy, śmiałyśmy się. A przy tym stałym głodzie stale coś "gotowałyśmy": jak się szło do pracy, w czasie pracy - ciągle sobie opowiadałyśmy jakies przepisy, albo naco miałybysmy ochotę. Ja zawsze mówiłam, żebym chociaż miała to, czego przedtem nie chciałam jeść, to byłoby dobrze. Miałam chwile załamania - na tym złotym priisku. Mia-  
łam wszystkiego dosć i człowiek myślał, żeby ze sobą skończyć, bo się już nie ma siły. Jedna Litwinka wtedy tak mówiła do mnie: "idź tam /tzn tam, gdzie wysadzali szurfy/, dostaniesz kamieniem w głowę i będzie koniec". I zaraz przychodziła inna myśl do głowy: nie ma głupich, a nuż mnie jutro wyczytają na wolność?

---

Uzupełnienia:

Na Ditrinie chodziliśmy na tzw. mieczty. Nosiliśmy tam z lasu rżnięte drzewo. Były to olbrzymie modrzewie - 25m długości, które cięli na 6-metrowe odcinki, do pół metra grube. te pocięte odcinki wnosiliśmy na ramionach. Były ciężkie i mokre. Nieraz niosło je z 10 kobiet, między drzewami. W niektórych miejscach przyciskało nas do tych drzew i nie można się było wymanewrować. Nieraz całe ramię po tej pracy było sine jak śliwa. Co jakimś czasie jednak nas przeniesli, a tam dali mężczyzn z karnej brygady.

-----

W magadanie pracowałam również w cegielni. Część z nas pracowała przy wypalaniu cegieł, część przy kopaniu gliny..Jedną dziewczynę raz zasypało w takim dole, a ponieważ kierownikiem roboty był eks więzień, więc jego oskarżono o niedopatrzenie. Do cegielni przychodziliśmy rano i otwieraliśmy piece, czyli rozbijałyśmy ścianę i wchodziłyśmy do gorącego pieca. Było tam tak gorąco, że gumowe podeszwy butów rotapiały się. Mnie się kiedyś tak słabo zrobiło, że aż mi paznokcie posiniały. Potem już pracowałam na powietrzu. Cegły woziło się na wózkach zbudowanych z jednej deski 2x metrowej długości, 80cm szerokiej z jednym kołem posrodku. Niektóre dziewczęta ładowały na to po 100 cegieł, a ja miałam siłę tylko 30 pociągnąć. Później cegły układało się w pryzmy. Rano, po przebudzeniu rąk nie mogłam wyprostować, w palcach czułam kłucie, nie było mowy, żebym mogła wziąć igłę do ręki. Kubek z herbatą musiałam trzymać w dwóch rękach. Jednak tam o tyle było dobrze, że w zimie było ciepło.....

-----

Granicę przekroczyliśmy w Żurawicy. Spotakli nas panowie z Komitetu repatriacyjnego. Dostaliśmy 2 tys. zapomogi i kartę repatriacyjną. Panowie byli bardzo grzeczni. Miałam warszawski adres mamy - od pani, która przysyłała mi paczki ze Lwowa. 6-go grudnia byliśmy w Warszawie. Niestety, u mamusi nie mogliśmy się zatrzymać, bo miała jeden pokój, w którym mieszkała z siostrą. Po paru dniach pojechalismy do Bydgoszczy, gdzie mieszkał brat męża. W Bydgoszczy dostaliśmy mieszkanie w nowym bloku - pokój ze wspólną kuchnią. Mieszkalismy tam 8 lat. Po 6 latach urodził się syn. Kilka lat później przenieslismy się do Puszczykowa k/Poznania. Mąż ukończył kurs 3-miesięczny dla kierowników sklepu i później pracował jako kierownik sklepu, a ja jako ekspedientka. Trudności z pracą nie mielismy, ale radca prawny powiedział mi, żeby na podaniach nie pisać, że się było w obozie, tylko że się pracowało na terenie ZSRR. I ja tak do tej pory pisałam. Natomiast w bydgoskiem ludzie źle się do nas odnosili, mówili że to "ruskie do nas

przyjechały" i pytali po co myśmy tutaj do nich przyjechali - mimo, że wiedzieli, że byliśmy w obozach. Pewnego razu do naszego sklepu przyjechała jedna pani, bardzo zdenerwowana, że zajęli jej część mieszkania dla repatriantów. Myśmy ją zaraz "osadzili", mówiąc, że też jesteśmy stamtąd. Poznaniacy też się o nas pogardliwie wyrażali: "zabugowcy przyjechali". Ale na ogół z zainteresowaniem słuchali o naszych losach chociaż z niedowierzaniem. Kiedyś w pracy, jak już pracowałam w biurze, jeden z kolegów zaproponował mi, żebym zapisała się do TPPR-u. Odpowiedziałam, że dałam im 10 lat życia i to mi wystarczy.

Mąż pochodził z pod Lidy. Przed wojną służył w wojsku. W czasie okupacji był w partyzantce i walczył w oddziale "Ponurego". Aresztowany w 44r. przebywał w więzieniu, a potem w różnych obozach, m.in. w Irkucku, gdzie więźniowie budowali magistralę Bajkalsko-Amurską, którą teraz dopiero skończono. Do Magadanu przyjechał w 49r. Wyszedł na wolność w lutym 54 r. Zmarł w 1980r. na zawał serca. Syn miał wtedy 19 lat. W małżeństwie było nam może łatwiej niż innym, bo przemyśliśmy to samo, lepiej się rozumieliśmy, mieliśmy wspólne wspomnienia, które rozładowały różne napięcia. Najwięcej kontaktów towarzyskich też utrzymywaliśmy z towarzyszami "stamtąd". Do tej pory twierdzimy, że mieliśmy bardzo wielkie szczęście, bo przeżyliśmy - i to jest najważniejsze.

-----  
Dopelnienie do Magadanu:

W Magadanie, na wolności, mieszkaliśmy przez pewien czas w pokoiku w hotelu robotniczym, wśród Rosjan, z którymi byliśmy w bardzo dobrych stosunkach. Byli to biedni, zastraszeni, zahukani ludzie, ale bardzo życzliwi i serdeczni. Przed wyjazdem do kraju przyjechało wielu rodaków z tajgi /z głębi Kołymy/, staraliśmy się ich wszystkich pomieścić. U nas nocowało wtedy chyba z 35 mężczyzn, a mnie zaprosiła do siebie taka babuszka, która mieszkała tylko z wnukiem. Dała czystą posciel i była bardzo gościnna. W przyjeździe wszyscy nas bardzo serdecznie żegnali.

Zawsze powtarzali, że z nami mogą o wszystkim mówić, bo my nie donieśliśmy, a swoich się boją. Bardzo byli zastraszeni.

-----  
Wśród więźniarek było bardzo dużo politycznych Rosjanek - często z obozów niemieckich - z wytatuowanymi numerami. Za to, że się dostały do niewoli - skazane zostały na "rodzime" obozy. W 46r. spotkałam się z trzema "ydówkami" rosyjskimi, które siedziały od 36r. - od procesu Trockiego. Spotkałyśmy się w szpitalu i w trakcie kuracji zwolniono je - dostały hysterii z wrażenia. W 36r. dostały 5 lat, a drugie pięć przesiedziały be zwYROKU.

*Autorka (niecałkowicie) relacji :  
Małgorzata Grzęjewska,*



Jadwiga Bizanc - Szmigiero

~~/Dzienna/~~

Relacja nagrana 28.02.89r.

urodziłam się we Lwowie 23 lutego 1922r. Pochodzę z rodziny inteligentkiej. Kiedy miałam 7 lat zmarł mój ojciec. Rodzeństwa nie miałam. Mieszkałam z matką we Lwowie. Chodziłam do szkoły Notre Dame, potem do ~~Lycium~~ <sup>Gymnasium</sup> Sacre Coeur, którego nie ukończyłam, bo wybuchła wojna. Dla zasady jednak chodziłam jeszcze dwa lata. <sup>gdy weszli Rosjanie</sup> Po wejściu Sowietów do Lwowa zaskoczenie było okropne. Po 2 latach weszli Niemcy i nastąpiło pewne odprężenie, bo Sowietzi wywozili mnóstwo ludzi. Matka miała rentę wdowią, stryj trochę pomagał, więc dzieciństwo miałam dobre. Przed wojną należałam do PWK /Przysposobienie Wojsk. Kobiet, - w 3-iej ~~licznej~~ <sup>Gimnazjalnej</sup>. Za czasów okupacji sowieckiej była obowiązkowa paszportyzacja - zostaliśmy automatycznie obywatelami ZSRR. W razie odmowy - wywozili lub aresztowali. <sup>znajomą</sup> <sup>której</sup> <sup>matka</sup> odmówiła przyjęcia obywatelstwa dostała 2 lata obozu.

W czasie okupacji niemieckiej chodziłam do Szkoły Gosp. Dom. dla Dziewcząt, a ponieważ było bardzo ciężko / małe racje żywnościowe - 1 kg chleba na tydzień, 80kg mięsa na miesiąc/ zaczęłam pracować w fabryce konserw u Ruckera. Nie należałam w tym czasie do żadnej organizacji. Porównując obie okupacje - dużej różnicy nie było, tyle, że Niemcy wywozili na zachód na 4-5 lat, a Rosjanie na wschód - na 10,15,25 lat.

W 44r. przyszli Rosjanie. AK się ujawniło i sztab został aresztowany. Reszta "schowała się". W grudniu zaproponowano mi pewne prace konspiracyjne - przenoszenie grypsów. W lutym 45r. aresztowano komendanta - J. Węzińskiego. W 5 dni po jego aresztowaniu poszłam do jego matki, a tam <sup>był</sup> <sup>(Stasia Jekow)</sup> zrobili "kocioł". Ja przy sobie nie miałam nic, ale kurierka, <sup>(koleżanka pani St. Węzińskiej)</sup> którą tam złapali - miała gryps, a jedna starsza pani - gazetkę. Zabraли nas na Pełczyńską do więzienia śledczego NKGB, a po przesłuchaniu przewieziono nas w nocy na Łackiego. <sup>do mieszkania</sup>

(Stefania Węzińska)  
nazwisko?

Zaprowadzili nas 5 aresztowanych wówczas do pokoju, gdzie byli sami mężczyźni, kazali się nam do naga rozebrać. To było dla nas okropne, ale pani, z którą byłam aresztowana powiedziała: "nic się nie przejmuj, to nie są ludzie, to jest bydło". Oni nas rewidowali, zabrali wszystkie tasiemki, gumki od majtek, szpilki itp. Potem zaprowadzili nas do dużej celi, gdzie była tylko goła podłoga, ale za to umywalka i ustęp ze spuszczaną wodą. Potem siedziałam w celi 36 - w drugim budynku. Szło się tam przez podwórze, które Niemcy wybrukowali nagrobkami z cmentarza żydowskiego. Cella 36 była bardzo mała. Było nas tam 6. Też była umywalka i ustęp z bieżącą wodą. Za to spało się na gołych deskach. Po pewnym czasie dostałam paczkę od matki - z jedzeniem i kołdrą. Co tydzień matka nosiła 3 takie wory - dla mnie, dla pani, u której byłam aresztowana i dla jej syna.

Miałam 26 przesłuchań - bardzo mało, bo niektórzy mieli do 50. Raz tylko dostałam pałką. Przesłuchanie wyglądało mniej więcej tak: siedzi ten "śledowatielej", albo dłubie w nosie, albo dłubie w paznokciu albo ściąga buty i suszy sobie cnuce nad kuchenką elektryczną, a człowiek siedzi całą noc i czeka. Od czasu do czasu pytają, czy znało się kogoś itp. Czasem siedziało się po 8 godzin na twardym stołku. Dla niektórych jednak przesłuchania były okropne - dla tych, na których ktoś coś doniósł, a ci się nie przyznawali. Te osoby były strasznie katowane. W mojej celi była pani ze Lwowa - Wela Kozak /była potem na Kołymie, niedawno zmarła w Krakowie/. Ją strasznie bili, bo pracowała w organizacji. Była też ~~Wielka~~ <sup>Anna Polka</sup> aresztowana jako świadek - przychodziła do celi tak zbita, że od pasa do kolan była sina jak śliwka. Skład celi zmieniał się. W więzieniu zastał nas koniec wojny - słyszałyśmy strzały okrzyki, ale dopiero po 2 dniach jedna pani przychodząc ze śledztwa powiedziała nam, że to koniec wojny. Aresztowania trwały jednak dalej.

We wrześniu 45 r. był sąd. Sądzone wtedy 5 osób: komendanta, jego żonę, jej znajomą, kurierkę i mnie. On dostał 10 lat, kurierka 8 lat, a matkę, znajomą i mnie zwolnili. Tątych skazali z § 54 p. 1a, A przy-  
(mnie, pani Wszędyńska i p. J...)  
należność do organizacji, a nam trzem - dano tylko punkt 1a - zdradę

Pomógł  
w sprawie  
- dep. SSR -  
+

Trzymali mnie w celi dla zwolnionych. Wychodziła stamtąd na wolność <sup>(ZXY)</sup> a ~~pani~~ pani, której dłam dla swojej matki łyżkę i chustkę na głowę - na znak, że niedługo wyjdę. Tę łyżkę i chustkę niedługo dostałam z powrotem - to znaczy, że mama je dostała. Ale mnie nie wypuszczali.

W styczniu 46 r. wznowili śledztwo, a w lutym był sąd - już nie tak "elegancki" i tolerancyjny, jak ten pierwszy, tylko od razu wyrok - 10 lat pozbawienia wolności i 5 lat p.p.ob. Po wyroku przeniesiono nas do malej celi obok celi męskiej. Chciałyśmy nawiązać kontakt, więc szliśmy jak <sup>dnit</sup> ~~niekt~~ i <sup>kułamy</sup> ~~blukamy~~ nią w ścianę do sąsiadów. <sup>Kułam</sup> ~~blukam~~, <sup>Kułam</sup> ~~blukam~~, czuję, że jest jeszcze jakiś opór, a po chwili słyszemy: "dosyć już dosyć, bo pani nam wszystkie suchary potłukła" - trafiłam w zapasy. Byli tam sami AK-owcy. Z żoną jednego z nich jechałam na <sup>(Zabierała paczeczki)</sup> ~~Kołybę~~, on sam też się tam znalazł.

Po pewnym czasie przeniesiono nas do obozu przesyłkowego na Pełtewnej. <sup>46 r</sup> 6-go marca w nocy przeprowadzili nas na dworzec, załadowali do wagonów i pojechaliśmy na północ - mówili, że jedziemy nad Peczorę. Później jednak zawrócono nas do Moskwy i stamtąd powieziono prosto na wschód. <sup>na górę z dwóch stron położono deski do oparcia</sup> ~~Wagony były wydłuce, z deskami na górę dla 5 osób. a były je natychmiast kryminalistki / "błatniaczki" / . W wagonie było 5 Polek, 5 Rosjank i 85 Ukraińek. Rodziny wyposażyły nas przed drogą w suchary i konsy. "awsze dzieliliśmy się tym z błatniaczkami. Któregoś dnia one zażądały od nas połowy zapasów. Udmówiliśmy, one zaczęły nas bić i zabrały wszystko. Zostawiły tylko ciemne suchary z więziennego chleba, które były "nietykalne". Raz na dzień konwojenci dawali "Kipiatok" - jakas zupę, chleb i śledzie.~~

W Nowosybirsku zaprowadzono nas do łaźni. Rozbierałyśmy się do naga, wszystkie rzeczy wieszano na kołku i dawano do "prożarki". Po umyciu się wychodzimy, a tu cały konwój siedzi i sypie różnymi uwagami. Ale mimo tego, że byłyśmy nagie, nie zwracałyśmy na nich uwagi, mówiąc do siebie: "a czyż to są ludzie?". Odebrałyśmy ciepłe rzeczy, ale futra były całkowicie zniszczone, <sup>wszystko</sup> ~~nie co~~ ukradli, tak, że zostałam z tym, co miałam na sobie. Po łaźni rozdzielono Polki do dwóch wagonów. W naszym zostało tylko trzy. <sup>1 ze str 5</sup> W maju dojechałyśmy do Branty Har'

Bez nuty wagi?  
Pani sły, wyczuwała  
była w łazience  
wchodziła do łazienki  
zwaną  
Marek's 62

24

dki - do obozu przesyłkowego. Tam się nic nie robiło, tylko spacerowało i szukało swoich rodaków. Wzięła się tam dość duża grupa Polonii. Byliśmy tam miesiąc. Mieszkałyśmy w barakach z pryczami. Spało się na tym, co kto miał. Zachorowałam i poszłam do szpitalika obozowego. Pewnego dnia przyprowadzono tam dziewczyny pocięte nożem. Okazało się, że białniaczki urządziły napad na Ukrainki, które miały trochę rzeczy, wywiązała się bójka i noże poszły w ruch. Kradzieże były okropne i trzeba było uważać na każdą rzecz, którą się miało na sobie, zwłaszcza na chustki ~~maxylenki~~, które po prostu zrywały z głowy, mówiąc - to moja.

Po miesiącu załadowano nas na statek - chyba "Feliiks Dzierżyński" - i płynęliśmy 6 dni - przez M. Japońskie, K/Sachalinu, przez M. Ochockie. Warunki były okropne. Siedzieliśmy pod podkładem cały czas. Dojechalismy do Zatoki Nagajewo K/Magadanu. Zaprowadzono nas do obozu przejściowego był to początek czerwca i pierwszym zaskoczeniem były "białe noce" - jasno przez całą dobę. W tym obozie byliśmy miesiąc. Potem zawieziono nas do obozu na 72 kilometrze /od Magadanu/ - na 5-tą "łesosiekę". Kazali nam pilować drzewo. Ja w życiu nigdy piły nie trzymałam w ręku. Pilowałam z jedną Ukrainką, <sup>która</sup> ~~nie~~ też o tym nie miała pojęcia, więc brygadziści i konwojent, jak zobaczyli, że nie nadaje my się do tej pracy - skierowali nas do budowy drogi. Przed nami była brygada, <sup>wyminęła</sup> ~~która~~ <sup>leś</sup> ~~drzewo~~. Myśmy musiały zasypywać doły na drodze i wyrównywać ją - ~~nie~~ <sup>podobnie</sup> ~~klakurkami~~ tak, aby sanochód mógł przejechać i zabrać <sup>piłowane</sup> ~~złote~~ drzewo. Doły zasypywane były kamieniami i mchem. Na tej drodze nie było złego naszym brygadierem był eks-więzień, który wyznaczał nam normy możliwe do wykonania: wyrównanie wyznaczonego odcinka drogi w nieokreślonym czasie. - można to było robić kilka godzin lub cały dzień. Tamtejsi brygadierzy i "proraby" byli eks-więźniami i byli względnie ludzcy. Po 6 tygodniach dostałam silnej awitaminozy: tworzyły się wrzody, nogi tak puchły, że rano nie mogłam wstać i rozruszać się. Zaczęło się to już w więzieniu i potem każdej jesieni i wiosny powracało i pogarszało się. W czasie przerwy w pracy w ogóle nie siadałam, bo potem nie mogłabym wstać.

*Bodynia* *erlak (ob. Krynkec)*

2

W obozie były 2 Polscy Krysia i Ada.<sup>m</sup> Wysłano mnie w końcu do szpitala na 23-cim kilometrze. Był to bardzo duży szpital, w którym pracowało wiele kobiet. <sup>W tym Polki: Wela Korach, Alina Żulin, Kępczo, Jucina Tomaszowa, Kępczo, Jaska, Schodowa</sup> Leżała tam 2 miesiące. Dawali mi zastrzyki z wapna, <sup>Loda Rasnikowca. I prawd. Zbyszek Oleksiński (zmarł na Kolymie 49? 50? r.).</sup> pobierali krew z żyły i wstrzykiwali ją w pośladki - lecząc w ten sposób wrzody. Dostawałyśmy lepsze jedzenie: biały chleb /z amerykańskiej mąki/, zupę, kaszę. Opieka lekarska była dobra /lekarze i felczerzy/. Był bardzo dobry lekarz - chyba więzień - Minin..?

*2 dziewczyny (wzięte z obozu polski) w 49(?)*

~~Ważne~~

Uzupełnienie do podróży /na str. 3/:

W wagonie było dużo pochłaniaczy z masek gazowych, które służyły jako naczynia do jedzenia. Pośrodku wagonu wycięty był mały otwór, nad nim korytko z desek i tam trzeba się było zakatwiać. Nie umiałyśmy sobie z tym poradzić, więc kilka pojemników po maskach przeznaczyłyśmy do tych celów, usunęłyśmy korytko, a zawartość pojemników wylało się przez otwór. Po przyjeździe z łaźni i późniejszym rozdzieleniu przemieszaly się te "dobre" pojemniki i brudne /przezorniejsze więźniarki zabrały swoje naczynia jedzeniowe ze sobą do łaźni/. W końcu tak się złożyło, że te "toaletowe" dostały się jako naczynia jedzeniowe bliatniaczkom. Łyżki miałyśmy drewniane, jeszcze zwięzienia. Jedna łyżka była tak wystrugana, że służyła nam jako noż do krajania chleba. Igły do szycia robiłyśmy z ości rybich.

Po wyzdrowieniu wysłano mnie do żeńskiego obozu /Zen-OŁP/ w Magadanie. Spotkałam tam kilka Polek, m.in. Zdzichę <sup>Paczynska</sup> która pracowała w fabryce obuwia. Inne panie pracowały w szpitalu. Ja zdecydowałam się na pracę w "sapożni". Pracowałam jako uczennica u Żyda <sup>litwina</sup>. Robiłam wierzki obuwia. Trwało to 2 miesiące. Potem dostałam się do fabryki ubrań. Szyło się tam watówki, spodnie watowane, bieliznę. Przez krótki czas pracowałam też w fabryce "Artel", <sup>Artel Kramienicki</sup> gdzie wyszywałam na maszynie firanki lambrekiny itp. Firanki te były wysyłane do pensjonatu "Goriaczyje kliaczy" /"Gorące źródła /?/" - które leżały przy gorących źródłach siarkowych w głębi Kolymy.

*Amelia - roduj wóld ducen - knenichnjs*  
W ~~szkoleniach~~ *tych* wykonywałam nawet normę i od mojej szefowej /Zydówki/  
dostałam 100 rubli. Po tych "szkoleniach" znowu zmieniałam pracę. By-  
łam u krawca, u którego robiłam dziurki i przyszywałam guziki, następ-  
nie wróciłam do fabryki ubrań. *na drzewach rolnian* Tam ~~szły~~ rękawice. Był już marzec  
48r. Zaczęły się wywozy do tajgi. Kierowniczką fabryki, z pochodzenia  
Polka, była więźniarka, odesłała w tajgę najpierw te pracownice, z któ-  
rych była niezadowolona /przeważnie blatniaczki/. ~~Część więźniarek~~  
~~została zwolniona z obrotu po odbyciu 5-letniej kary.~~

W czerwcu był drugi etap wywozu, który tym razem objął i mnie. Pojecha-  
liśmy ok. 600km na północny-zachód od Magadanu na przysiółek "Maryja Rozkowa"  
*zakręgu wórnj* - do kopalni złota. *odkryto* Pamiętam nasze pierwsze straszne wrażenie, jak  
szliśmy rano do pracy i spotkałyśmy dziewczęta, które wyjechały wcześ-  
niej - w marcu. Nie poznałyśmy ich. Były to stare, dosłownie stare ko-  
biety. Czarne twarze /spalone od słońca/, brudne, wycnużone.

Zaczęła się praca przy płukaniu złota - na powierzchni. W <sup>3</sup> <sup>4</sup> <sup>5</sup> stoku <sup>góry</sup>  
wykopywało się <sup>1</sup> <sup>2</sup> ~~rowy~~, tworzące nieraz niemal jaskinie, które czasem za-  
walały się i zasypywały ludzi. Pracowało się zawsze nad jakimś strumie-  
niem, żeby była woda do przemywania gruntu. Przemywanie wyglądało nast-  
ępująco: było drewniane koryto, na wierzchu którego leżała drewniana  
rama z podziurawioną blachą. Dno koryta wyścielone było gumą albo woj-  
łokiem przypiętym listewkami. Przy korycie pracowały 3 osoby: jedna  
przerzucała ziemię, druga przemywała ją, trzecia donosiła ziemię z wyko-  
panego szurfu - żelaznymi, b. ciężkimi wiadrami. "początku trzeba było  
odrzuć bardzo dużo gruntu, żeby dostać się do żyły złota. Czasem  
trzeba było ze sto wiader płonego gruntu odrzucić, żeby się dostać do  
złotodajnego piasku, a przemyć drugie sto - żeby wykonać normę.

2 Wieczorem przychodziła *przemysłowca* tzw. siomaczycą /więźniarką/, która przemywała  
ostatnią porcję piasku, z którego zostawało już czyste złoto. Norma była  
6g na osobę dziennie. Myśmy jednak pracowały na takim terenie, że złota  
prawie nie było i jeśli na nas trzy wypadło 3-4g dziennie to było bard-  
dobrze. Naturalnie nie dostawałyśmy wtedy całej porcji dziennej chleba,  
tylko 70dkg. To się wydaje dużo, ale był to mokry, ciężki chleb, więc  
w praktyce było to bardzo mało. Poza tym dostawałyśmy dwa razy dziennie

zupę - wodę z kilkoma ziarenkami owsa, z kapustą w zimie lub pokrzywami w lecie. Czasami pływały w tej zupie kawałeczki ryby. Do miski po zupie wlewało się - bez mycia - herbatę. Pracowałyśmy praktycznie od świtu do zapadnięcia ciemności. Nie wiem ile to było godzin.

Z baraku do kopalni szło się prawie godzinę, z tym, że tam chodziliśmy bez konwoju. Kopalnia była przy tzw. tupiku, czyli na samym końcu drogi. Dalej była już tajga, więc nie było mowy o żadnej ucieczce.

2  
czy była tam tajga czy nie było?

Pod koniec lata dostaliśmy <sup>(burdy, spodnie, rękawice)</sup> ubrania ~~wojski~~, bo mroz zaczął dochodzić do -40°. Jak zaczęły się przymrozki, to grunt zamarzał, więc przez

całą noc paliło się ognisko. Po przyjściu do pracy zastawałyśmy ziemię już rozmarzniętą. <sup>w lecie</sup> ~~przez wejścia~~ dostaliśmy <sup>z których dawało się do pracy</sup> czujnie, które nakładało

się <sup>je</sup> już tylko na onuce. Czujnie przywiązywało się sznurkami do nóg, żeby nie spadały. Zanim doszliśmy do kopalni, to w nogi było już

strasznie zimno, więc stawałyśmy na rozgrzanym w nocy gruncie i trochę się rozgrzewałyśmy. Jak wyszło słońce i zaczęłyśmy ruszać się

przy pracy, to już było ciepiej. ✓

W zinie nie przemywałyśmy złota, tylko kopałyśmy szurfy /1x1m/ grunt był

gliniasty, zamarznięty, więc kopałyśmy łomami, odbijając grunt po

małym kawałeczku. W wykopanych przez nas szurfach ziemię wysadzało się

w powietrze i brygady geologiczne badały zawartość złota. Do założenia

ładunku wybuchowego w szurfie trzeba było wykopać dziury 10-15cm

średnicy /tzw. burki/ i specjalną płaską łyżką wybrać z nich ziemię.

Głębokość takiej "burki" powinna była wynosić 70cm. Ja nie miałam

siły wykopać tyle w zamarzniętej ziemi - najwyżej 30cm. W zimie nasza

brygadierka Rosjanka miała iść na urlop macierzyński /Rosjanki tam

często chodziły na urlopy macierzyńskie/. W naszym obozie była tzw.

reżimnaja brygada, której brygadystką była okropna kobieta - Lolka

Kostenko. Zawsze mi wygrażała i groziła: "ja ci pokażę, jak się tylko

w moje ręce dostaniesz" . Upatrzyła mnie sobie, bo byłam bardzo słaba, zupełnie już nie miałam sił. "ak szłam, to mi się ciemno w oczach ro-

bilo, w głowie się kręciło... Ale musiało się iść, bo człowiek chory nie był: <sup>5</sup> ~~ps~~ pewnym czasie dowiedziałyśmy się, że w baraku "reżimnoj

ze str. 2  
brygadierki - rosjanki? - z kim to chodzi?

brygady" ma być remont, a Polka Kostenko ma objąć naszą brygadę.  
/"Reżimnaja brygada" - była to brygada karna dla tych, którzy nie wykonali normy lub za jakieś inne "winy". Byłam tam kiedyś kilka dni.  
Wbrew pozorom było tam lepiej niż w innych, <sup>przynajmniej</sup> bo nie wolno było się stykać z innymi brygadami, więc wychodziło się do pracy później i wcześniej wracało/. Na tę wiadomość poszliśmy do naczelnika, mówiąc, że my nie chcemy tej brygadierki. <sup>To</sup> tej interwencji przyszła do nas Kostenko z naczelnikiem i oznajmiła nam: "wiem dobrze, żeście nie chciały, abym była waszą brygadierką, ale pamiętajcie, że nią będę. I jeżeli nie będziecie się mnie słuchać, to was będę bić do "usraczki", a potem za cokolwiek tak, ~~żebyście~~ <sup>to też wiecie, że</sup> zesrały". No i naturalnie została naszą brygadierką. Chodziliśmy kopać te szurfy. Jednego dnia <sup>interweniowałam</sup> wykopałyśmy tak głęboki rów, że trudno było wyjść z niego. Jest koniec pracy, Kostenko siedzi na krawędzi szurfa i mówi do mnie: "No, dochodziaga, wyłaż, wyłaż" - i zaczyna się ze mnie naśmiewać. Ja się nie odzywałam i jakoś wylażłam. Tak się jednak zasapałam, że ledwo mogłam oddychać. Ona popatrzyła na mnie, ale nic nie powiedziała. Następnego dnia idę po narzędzia, a ona mówi: "dajcie jej najłżejszy łom". Zdumiona byłam tym bardzo, bo okazało się, że ona miała jakieś ludzkie serce. Przekonała się widocznie, że ja nie udawałam, tylko naprawdę nie mogłam.  
Po wykopaniu przez nas tych "burek" przychodzili wolni, dawali nam dynamit, który zakładaliśmy. Chowałyśmy się potem za skały, a oni wysadzali. Jeśli otwory były za małe, to nie chcieli dawać ładunku. Moje były zawsze za płytkie i mnie nigdy nie dawali dynamitu. Wtedy Kostenko interweniowała: "dawajcie, dawajcie, ona nie ma siły więcej wykopać. Ile wykopała, tyle starczy". - Wierzyć by się nie chciało, ale jednak trochę serca miała.  
przy przizku "Marija Rostowa" były dwa obozy - górny i dolny. Ja mieszkałam w dolnym i byłam jedyną Polką. Warunki były okropne: jedzenia mało i niesmaczne, do łaźni szło się <sup>Wtedy nosiła swoje rzeczy w koszyku</sup> chyba raz na miesiąc - dostawałyśmy miskę ciepłej wody i łyżkę płynnego mydła - trzeba było w tym się umyć z głową i wyprać jeszcze koszulę. W baraku były piętrowe, oddzielne

2.  
norma 2  
- od ok. 1900  
2 burski  
1900cm  
qps.



Barak był

pryce. W jednym baraku mieszkało nas ze 100 osób. Ogrzewanie ~~pochodziło~~<sup>z</sup> piecyką <sup>em</sup> zrobioną z żelaznej beczki, z ~~keninem~~<sup>nową blachą</sup> do dufitu. Musiałyśmy dostarczać drzewo do palenia. Tam, w tajdze, jeszcze można je było zdobyć. Czasem kradło się spoza obozu, ale można było za to być ukaranym. <sup>Konkretnym</sup> Pracowałyśmy tak całą zimę. Na wiosnę zachorowałam: znowu wrzody i opuchlina. Poszłam do przychodni. Był tam felczer - Zolotarew, wytatuowany, niemożliwy. Dał mnie na tzw. OP - 10 dni bez pracy i trochę lepsze jedzenie, ale mieszkanie nadal w baraku. Trzymał mnie na tym OP dłużej, nie kazał iść do pracy, bo miałam jeszcze kłopoty z pęcherzem moczowym. Dolegliwości kobiecych nie miałam, bo jeszcze w więzieniu straciłam okres. Było to dość powszechne, ale nie u wszystkich, bo przecież wiele Rosjank rodziło tam dzieci.

Zanim dostałam się do tej kopalni złota zdarzył mi się taki incydent: pracowałam w nerczy /"podkomandirowce"/ przy piłowaniu drzewa. Trudno mi tam było. Piłowałam z rosyjską Żydówką. Były tam również białniaczki. Obok leżał posesiołek, w którym mieszkali mężczyźni /wolni/. pewnego razu, w czasie przerwy przychodzi do <sup>nas</sup> mnie jakaś Rosjanka, rozwija serwetkę, wyciąga z niej chleb i cukier, częstuje nas i mówi: "wiecie co, tam w posesiołku są chłopcy, oni by chcieli zapoznać się z jakimiś dziewczętami i ja o was pomyślałam". ja naturalnie sytuację wykorzystałam, cukier wciąłam, ale odpowiedziałam, że mnie takie znajomości nie odpowiadają. Rosjanka po mojej odmowie od razu zawinęła serwetkę, ale co zjadłam, to zjadłam. Natomiast moja towarzyszka zgodziła się i po jakimś czasie wróciła z syfilisem.

Prawie całą wiosnę 49r. spędziłam na tym OP, aż więźniarki Rosjanki zaczęły burczeć, że tak długo nie pracuję i musiałam wrócić do pracy. Kiedyś idąc do stołówki zobaczyłam leżącą na ziemi, zanarznąętą skórkę chleba. Podniosłam ją... ~~Nigdy~~ jeszcze nikomu nic nie ukradłam, ale to leżało sobie bezpańskie, więc ją schowałam i potem zjadłam... Kiedyś jedna z Ukrainek powiedziała, że musimy znaleźć trochę drewna i pójść na posesiołek, gdzie mieszkali wolni i u nich <sup>je 2 3 1</sup> na chleb wymienić ~~trochę drewna~~. W tym posesiołku ~~był~~ mieszkał garnizon wojskowy NKGB - ob-

sługa obozu i ich żony. Kiedyś dali tam młodych poborowych, którym naopowiadano o nas różne rzeczy: że my "faszysty", że mordowaliśmy, że Bóg wie co jeszcze robiliśmy. Na początku nie pozwalali nam nawet zbliżyć się do siebie /tylko na 3 kroki/, ale potem się przekonali, że nie jesteśmy takie straszne i mówili: "wy dobre dziewczyny, nie takie, jak nam opowiadali".

Jak wspominałam na przizku chodziliśmy bez konwoju. Przychodził do nas "wolno-najemnyj", który przyjechał na Kołymę po "dlinnyje rubele". Co roku pracy na Kołymie dawali bowiem wolnym 10% więcej zarobku, a po 10 latach - 100% więcej - za trudne warunki. Część ludzi z "matierika" decydowała się na taką umowę. Ale tu była taka nędza, że ten wolny "pro-rab" jadał z nami tę samą "bałandę". U tych, którzy do nas przychodzili do pracy mówiono, że na dwóch mieli jedną parę butów i na zmianę w nich chodzili. We wszystkich barakach były okropne wszy i pluskwy. Odwszalni nie było, tylko prało się samemu ubranie. W moim obozie okropny był "nadzieratiel". <sup>czyh dworca njeznuu</sup> "azywałyśmy go "biezspokojne chozjajstwo". Na wiele rzeczy nam nie pozwalał, o byle co wysyłał do karceru, a jak przyjeżdżała komisja, to mówił; że możemy się poskarżyć, "ale pamiętajcie, że oni odjadą, a ja zostanę". Ale była również "nariadczyca" /odpowiednik kadrowej/, która też mi okazała serce: w czasie jak byłam na OP szylałam dla niej rękawice i inne rzeczy, za co ona zawsze coś mi dawała - nowe buty, czy waciak.

W lipcu 49r. wszystkie polityczne więźniarki zabrali z tej kopalni i przewieźli nas <sup>do obozów dla mnisz w polsce</sup> do obozu ~~Wakshanka~~ <sup>Wakshanka</sup>. Tam zrobili osobne obozy dla politycznych i <sup>dal nam</sup> dostaliśmy numery. "a miałam N-1 - 142. Numery miałyśmy namalowane na czapce, na plecach i na spódnicy /w samych spodniach nie

wolno było chodzić/ nad lewym kolaniem. Powstał wtedy tzw. Bierlag. <sup>Przełam do obozu Wakshanka (miejscowość w górnym wiodaliku</sup> Od tego czasu chodziliśmy pod konwojem, z psami, a konwojenci mieli w naszą stronę skierowane karabiny. Przy każdym wyjściu z obozu czytali nazwiska, a my musieliśmy powiedzieć <sup>imie</sup> nazwisko ojca, numer /początkowo musieliśmy recytować numer naszej sprawy - przeważnie 3-cyfrowy, więc trudno go było zapamiętać/, datę urodzenia, paragraf, wyrok - tak było

z mawia z ubraniami

3/11/48

Wojciechowski (goty)

Bachauska  
Rudnik  
Brodzom  
Kszak

każdego dnia. Potem dopiero przechodziło się za bramę i czekało się na resztę. Wieczorem był apel /"prowierka"/, na którym nas liczyli - w lecie na dworze, w zimie - w barakach.

Po przywiezieniu nas na "akchankę" była komisja lekarska. Badali nas tak, jak się bada bydło: naciągali skórę nad kością ogonową, jak odciągała się jak papierek - to zaliczano tę osobę do dystrofików i wysyłali na "aktirowanie" - na 2 miesiące bez pracy. Ja zostałam skierowana na tę "aktirowkę". Mieszkałam tam przez jakiś czas w baraku, w którym przebywały kobiety z dziećmi /osiem matek/. "ozwalano tam trzymać dzieci przy matce do końca 1-go roku życia, a później państwo zabierało je do domu dziecka. Dzieci dostawały specjalne pożywienie, bo dzieci bardzo tam szanowano. Jeśli któraś z matek chciała, to mogła dziecko później odebrać, ale mało było takich kobiet. Po 2 latach zbudowano w samej "akchance" duży osobny budynek - dom dziecka. Jedną z więźniarek - w ciąży - wyraziła się kiedyś "nasze dzieci", a naczelnik ~~oburzył~~ oburzył się: "tonie wasze dzieci, to są moje dzieci" - tzn. państwowe.

Po pewnym czasie wysłali mnie na Ditrin - 25 km od Wakchanki. Ponieważ w dalszym ciągu byłam "aktirowana", więc zostałam "dniewalną" w baraku - przynosiłam wodę i miałam sprzątać, ale nie było co, bo w baraku było klepisko. Frycze były z żerdzi luźno ułożonych, tak że ciągle robiły się dziury. Zw. zdrowe kobiety pracowały tam przy wyrębie lasu. Praca była lżejsza niż w innych obozach, ale za to mrozy większe: normalnie /50°, a w ciągu dwóch tygodni było -60°. Do pracy nie wychodziło się poniżej 51°. Naczelnikiem obozu na Ditrinie był Kryłow nazywany "Psem" - rodzaj gestapowca, okropny człowiek. Był to Rosjanin w randze majora - główny naczelnik Wakchanki i obozów podlegających temu okręgowi łagiernemu.

W zimie rzeka Ditrin zamarzała do głębokości 3m, tak że po lodzie jeździły samochody. Myśmy wtedy chodziły przez rzekę do pracy - brygada piko-

wała drzewo, a my - słabsze - wydobywałyśmy "ślannik" - rodzaj sodru, który się w wiązках zanosiło do obozu na opał. Pracowałam wtedy z B Polka - Irką i Krysią. Przed silnym mrozem woda występowała na lod

*Polityczna*

*Wakchanka*

"wojłakach" człapały po tej wodzie. W czasie pracy <sup>nożytkach</sup> buty zamarzały i chodziło się zupełnie jak w drewniakach. Po powrocie do obozu <sup>nożytkach</sup> buty dawało się do suszarni, oczywiście przez noc nie wysychały, rano kładło się wilgotne i zanim wyszliśmy po apelu za bramę - już były zamarznęte i szło się do pracy jak w kajdanach. Odmrożenia były okropne. Ja na szczęście miałam odmrożony tylko palec u nogi, poza tym policzki, no i powieki - ale nie tak bardzo. *i palec u ręki od Termu.*

W lecie "odwiedził" nas Kryłow. Były tam brygady "gruszczykow" - silniejszych dziewcząt, które ładowały drzewo na samochody. Kryłow zarządził, żeby je przeprowadzić przez rzekę aby drzewo ładowały na drugim brzegu. Słabsze /m.in. my - Polski/ miały ~~ładować~~ pomagać <sup>kiepszym</sup> wolnym przy ładowaniu drzewa na bliższym brzegu. Jak ci wolni nas zobaczyli, to - gdyby mogli - to by się chyba przeżegnali - tak wyglądałyśmy. Ja ważyłam 45 kilo. Tamte dziewczęta załadowali do łodzi. Można było przewieźć 8 osób, ale Kryłow powiedział, że na jego odpowiedzialność może wsiąść 10 osób. I jedna łódź zaczęła tonąć. Utonęły dwie dziewczyny: jedna Polka - Franja Górecka i jedna pół-Polka, pół-Rosjanka. Polkę znaleźli od razu, a drugiej nie mogli znaleźć. Kryłow zaraz po wypadku chciał wyjechać, ale komendant z garnizonu w Ditrinie sprzeciwił się - dopóki tej Rosjanki się nie znajdzie, <sup>na odpowiedni</sup> bo później by powiedziano, że uciekła i miałby nieprzyjemności. Po pewnym czasie znaleziono ją. Leżała w jakimś dołku i w ustach trzymała krzyżyk. To było strasznie przykre.... Kryłow powiedział oczywiście, że była to wina więźniarek, które specjalnie rozhuštały łódź.

Na początku zimy kilka z nas, w tym i ja, zychorowało na żółtaczkę. Przewieziono nas do szpitala w Wakchance. Było wtedy 25° mrozu, a wiaźli nas czwartym samochodem na żerdziach. Jak przyjechałam do szpitala i pielęgniarzka wsadziła mi termometr, to słupek rtęci nawet się nie podniósł - byłam już skostniała. zaczęto mnie okładać gorącymi kamieniami i długo trwało zanim wróciłam do normalnej temperatury. Na żółtaczkę właściwie nas nie leczono. Dostawałyśmy tylko cukier. Ale jakoś ta cholera minęła. Potem wysłano nas znowu do Ditrina.

Na przełomie 50/51r. znowu nas przewieziono do obozu w Wakchance. W Święta Bożego Narodzenia przyjechała tam tzw. "agit-brogada" - artyści z jakimś przedstawieniem. Była tam Polka ze <sup>Hawie Gród</sup> Lwowa - śpiewała i grała na pianinie. Znałam ją z podróży ze Lwowa. Bardzo się ucieszyła jak mnie zobaczyła. Brygadzystka pozwoliła mi wtedy nie iść do pracy i zostać na przedstawieniu. Zostałam u nich na kolacji. Była zupa pomidorowa z makaronem i ryż na słodko. Nałożyły mi dużo i tyle zjadłam, że nie mogłam się schylić.

Dzień przedtem była wigilia, a brygadzystka kazała nam piłować drzewo dla garnizonu. Poszłyśmy we dwie z Irką. Piłowałyśmy drzewo, ja zaczęłam przytym śpiewać kolędy, ale Irka powiedziała, żebym przestała... Taka była wigilia tego roku. W inne lata zbierałyśmy się w baraku, kładłyśmy na stół trochę chleba, śledzia i jakoś ro <sup>wyjęte</sup> urządzałyśmy. Władze patrzyły na to przez palce.

Moja mama była już wówczas w Polsce - wyjechała na moją prośbę. Dostałam od niej jeden jedyny list - jak byłam w tej kopalni złota. Nie odpisałam na niego. Z innych obozów pisałam, ale z tamtego nie mogłam.... Nie mogłam napisać prawdy, bo by mamę zabiło, a nieprawdy nie chciałam. Paczki dostawałam ze Lwowa - załatwiała to organizacja. Każdą paczką oczywiście wszystkie Polki dzieliły się. Kiedyś zdarzyło się, że jak kończyłyśmy zawartość jednej z paczek, to z kawy wyleciała karteczka z wiadomością, że paczka jest do podziaku z jakimś panem, którego w ogóle nie znałam i nie poznałam. Była to widocznie ta sama skrzynka listów. Do 49r. dostawałam trzy lub cztery paczki. Od momentu powstania bierłagu nie wolno było ani nam pisać ani do nas pisać. Pewnego razu Wela Kozak dostała paczkę od brata z Polski. "ezwali ją do naczelnika, który powiedział: "widzicie, wasz brat przysłał paczkę, jest tu to i to, ale wy tego nie dostaniecie". I nie dali jej.

W Wakchance chodziłyśmy w zimie oczyszczać ze śniegu szyny kolejki, którą przewożono rudę z kopalni - kasyteryt. Do obozu trzeba było wracać z drzewem, ale przy tych torach nie było żadnych drzew, tylko skały.

Kewnego razu wracamy już po cieniu, zaczęła się zamieć, a przed bramę wychodzi Kryłow: "Kto ma drzewo - może iść do obozu, a kto nie ma - z powrotem na sople." Konwój nie chciał wracać, bo bał się, że w ciemności może się ktoś zgubić, ale naczelnik kazał. Kryłow stał pośrodku, myśmy go otoczyły półokręgiem, ja stałam trochę za nim i konwojent ukradkiem dał mi znak, żebym poszła do obozu. Modliłam się wtedy za tego konwojenta. "eszta musiała iść na sople. Były tam chyba do 12-ej w nocy. Po powrocie jedną z kobiet dostała hysterii...."

Klimat kołymski miał jedną dobrą stronę, że nie było silnych wiatrów, więc mroz można jeszcze było wytrzymać. Na Ditrinie, jak było 60° mrozu, to przed burzą śnieżną "/purgą"/ księżyc miał wokół siebie koło, a z daleka słychać było huk i grzmoty jak z armat - wiadomo było wtedy, że z tej strony nadciąga zamieć. W czasie takiej burzy śnieżnej, która trwała ze dwa dni nie chodziliśmy do pracy, mimo, że temperatura podnosiła się wtedy do - 35°. Cisnienie powietrza było <sup>przy drugim mrozie</sup> ~~wówczas~~ tak wysokie, że ogień nie chciał się palić, tylko tlił się, więc nie można było nawet ogrzać przy ognisku. Pierwsze zetknięcie z zamiecią miałyśmy jeszcze w Magadanie - chodziliśmy tam do szwalni. - koło obozu męskiego, wokół którego stało ogrodzenie z 3-metrowych pali. Po paru godzinach zasypało i <sup>całą drogę, a myśmy nią z pracy powróciły, ogro-</sup> ~~to~~ ogrodzenie i <sup>te</sup> ~~te~~ <sup>Samochody, które</sup> ~~te~~ stały na drodze, <sup>(Bachant)</sup> a które potem odkopywały plugi. w Wakchance był tzw. perwał <sup>Podumaj</sup> serpentyna drogi wykuta w skale, prowadząca w dół, <sup>stoku</sup> ~~stoku~~ i bardzo stroma. Po zasypaniu śniegiem, tej drogi w ogóle nie było widać, a myśmy ją musiały oczyszczać. Pracował z nami taki "nadry" prorab, który <sup>pehri mowu kopsed</sup> ~~coś~~ mierzył ~~obierzaliikkaahlnaankopaóskazanajazajgpcu~~. Plug nie mógł tego zlodowalonego śniegu usunąć, więc myśmy musiały kilofami wykopywać ~~całe~~ metrowe rowy - przerwy w śniegu. Oczywiście prorab pomylił się o parę metrów i trzeba było kopać jeszcze raz w innym miejscu. Były wtedy białe noce, więc jeszcze było możliwe. ~~Ale po pracy w lochu miałam dwa razy "kurzę ślepotę" - nie wieczorem nie widziałam, więc nawet do ustępu, który był na zewnątrz baraku ktoś musiał mnie prowadzić. Czasem były kłopoty z pęcherzem, więc bosz się na śniegu wylegało.~~

Ale jakoś poważniejszych chorób nie było. Piłyśmy "szlannik", który trochę pomagał na awitaminozę, chociaż był wstrętny. Pewnego lata, jak znowu miałam wrzody, jedna pielęgniarka poradziła mi, żebym jadła jagody z lasu- tyle ile mogę. Rzeczywiście potrzebowałam tak bardzo kwasu i witamin, że jadłam olbrzymie ilości tych jagów. I dzięki temu wyleczyłam się z wrzodów.

Jeśli chodzi o stosunki między kobietami w baraku, to wśród politycznych był względny spokój. Jak nie było Polek, to spałam koło Litwinek. Nie daj Boże było wspomnieć przy nich o Wilnie i Mickiewiczu - to było, ich litewskie miasto i ich poeta - <sup>to</sup> co były kłótnie. Zaproponowałam więc, żeby o tym nie mówić, bo nie ma sensu i żyłyśmy w zgodzie. Rozmawiałyśmy ze sobą po rosyjsku - tam się tego języka nauczyłam. Ukrainki były bardzo zacięte, nieraz wypominały Polakom, jak im było źle w Polsce, chociaż inne odpowiadały że "wy byście i tego Polakom nie dały - coście od nich dostawały" <sup>na</sup> szkoły, cerkwie itp."

Bardzo dużo modliłyśmy się, zwłaszcza w więzieniu - wszystkie razem. Pamiętam, że jak wojna się skończyła i jeszcze nie wiedziałyśmy co oznaczają te strzały i okrzyki, to <sup>krótko</sup> "ela" się modliła: "Matko Boska, jeśli to nasi, to im dopomóż, a jeśli to znowu jakieś bandy, to niech ich szlag trafi". Były w tym wszystkim momenty, w których zasmiewaliśmy się do łez. Nie można było się załamać, bo to było najgorsze. W obozach różni religijne nie dawało się odczuć. Nawet kobiety niewierzące bardzo chciały mieć krzyżyki. Robiłyśmy je sobie z chleba. Czasem robiono nam pogadanki ideologiczne, ale katolicki zadawały takie pytania prelegentom, że prędko dali sobie spokój. W obozie były też tzw. monaszki, które z powodów przekonań religijnych nie pracowały. Początkowo dawano je do karceru, stosowano różne kary, ale wkońcu dano im spokój. Urządzały nabożeństwa majowe i myśmy się wszystkie razem z nimi modliły. Kiedyś w czasie tych modlitw wszedł "nadiratiel", młody chłopak. Zdjął czapkę i stanął w kącie. Monaszki bardzo ładnie wyszywały i żony naszego "naczelstwa" dawały im różne rzeczy do wyszywania. Ponieważ tej pracy było bardzo dużo; więc wiele zamówień oddawały Ukrainkom.

w berteagu

- 16 -

między innymi

po powrocie z kopania /na początku lat 50-tych ?/ dali nam wolne niedzielne. Był to jedyny dzień, kiedy można było coś wokół siebie zrobić. Pewnego razu jedna z kobiet poprosiła monaszkę o kawałek nitki, na co ta jej odpowiedziała, że nie wolno, że to grzech w niedzielę coś robić. Za chwilę podchodzi Ukrainka, która dla tej monaszki coś haftowała i też prosi o nitkę, a monaszka bez słowa wyciągnęła nitkę i dała jej. Więc dla chleba można było, a dla siebie nie

W Ditrinie były straszne pluskwy. Ja jakoś na nie nie reagowałam, ale dziewczęta stały na podłodze czasem do północy, bo nie mogły się położyć i zasnąć. Drugą plagą były komary, ~~zaw.~~ <sup>z</sup> ~~meszki.~~ <sup>meszki.</sup> Pewnego razu Krysi<sup>a</sup> postanowiła ochronić się przed pluskwami kładąc na noc na twarz nakomarnik. Rano budzi się - cała spuchnięta, bo pluskwa weszła jej pod ten nakomarnik i całą twarz pogryzała - to też był powód do śmiechu.

W 52r. wywieźli nas z Wakchanki do Magadanu, gdzie pracowałam jako uczeń murarza. Nosilałam kamienie i wozilałam w taczkach zaprawę murarską. Budowaliśmy jakiś magazyn. W obozie było powiedzenie: "dzień <sup>kartofli</sup> kartofli rok życia, które myśmy zmieniły na: "dzień bumelanctwa - rok życia". I odpowiednio do tego się pracowało. Tam zaczęli mi dawać "zaczioty" i zarabiałam nawet pół roku /pół roku wcześniej wyszłam/ <sup>z Paugu</sup>. Potem pracowałam na budowie na 6 i 18 kilometrze od Magadanu - w ramach Bierłagu.

Rygor więc też był zaostroszony. Czasem konwój nie pozwalał rozmawiać w drodze. Jak któraś się odezwała, to kazali <sup>wyrzucić</sup> ~~jej~~ kłaść się na ziemi, często w błoto. <sup>Strzelali</sup> ~~też na posterach~~ - nad głowami. Czasami konwojentowi coś się u którejś nie spodobało, kazał jej wtedy zostać, a nam iść do przodu. Gdybyśmy ~~wtedy~~ poszły, to wtedy by ją zastrzelił pod pretekstem ucieczki. W takich wypadkach stałyśmy wszystkie, żadna się nie ruszyła i nie jej ani nam nie mogli wtedy zrobić.

Konwojentami byli NKWD-zisci - służba zastępcza, młodzi poborowi. Do nich nie można było ani podejść ani odejść na chwilę bez meldowania, bo zaraz strzelali. Po jakimś czasie jednak oswoili się z nami i przekonali do nas. Poza tym konwojenci byli różni. Był taki, który pomagał dziewczynom wyciągać ten ślannik spod śniegu, dawał jakiejś dziewczynie karabin do potrzymania i sam rąbał za nią itp.



Konwojenci chodzili początkowo z bagnietami /pikami/, potem z automa-  
tami i z psami. W konwoju zależało też jak się trzymało ręce: nie-  
którzy kazali trzymać się pod ręce piątkami /widocznie wygodniej im  
było liczyć nas/, a niektórzy kazali trzymać ręce do tyłu.

Praca na kołymie wyglądała różnie. Przy budowie fundamentów /w obo-  
zach niedaleko "agađanu/ pracowałyśmy przy rozbijaniu kamieni na drob-  
ny gruz, który następnie ładowało się do taczek i wywoziło na budowę,  
gdzie gruz wkładz wsypywało się między zaprawę. Jak był już gwizdek  
na koniec roboty, a myszy miały całą taczkę zaprawy, więc nikt już  
już nie będzie siedział i układał zaprawy ani kamieni, więc całą  
taczkę zaprawy wylewało się, wygładzało i nikt nie sprawdzał, czy są  
tam kamienie czy nie. A normę się wykonało. "a drugi dzień przycho-  
dził "prorab" z młoteczkien, postukał, postukał, odgłos był inny,  
niż w miejscach gdzie były kamienie, więc kazał rozbierać i kłaść  
kamienie. On poszedł, a my znowu wygładzałyśmy zaprawę bez kamieni,  
a on drugi raz nie sprawdzał.

*tajna?*  
W Wakchance chodziliśmy na karczowanie pni w tajdze: na spalonym  
terenie. Pnie były prawie całe na wierzchu, więc praca była stosunkow-  
lekka. Pnie układało się w sęgi - 2x m. Naturalnie nie układało się  
tego jak trzeba /jeden samochód by wtedy tego nie wziął/ tylko z  
przodu drzewo, z tyłu drzewo, a w środku śmiecie. Samochód zabierał  
wtedy 2-3 takie sęgi. Czasem przychodził naczelnik tych robót, próbo-  
wał nogami czy sąg jest dobrze zrobiony, nieraz się zapadł po pas, ale  
ale nie nie mówił. Było stare powiedzenie: "czort z nim, eto kazionne"  
Pewnego razu, w trakcie powrotu do obozu zawrócono nas i kazano  
iść w góry - gasić pożar lasu. Była to daleka droga przez jakieś  
głazy, wertepy. Trzeba przyznać, że cudnie wyglądał ten palący się  
las. Kopałyśmy rowy, zwałało się drzewa, ale poza tym nic więcej  
nie można było zrobić. Piekłyśmy orzeszki z szyszek słannika.  
Na tym pożarze nocowałyśmy jedną noc, było tam całkiem przyjemnie.  
Do "domu" wracałyśmy samochodami.

✓ do diabła, to jest prawdziwe

W drodze na priisk złota przejeżdżałyśmy przez posesie, w których przez 10 lat nie było kobiet. Samochód tam się w ogóle nie zatrzymywał, tylko pędem przejeżdżał, bo trudno było sobie wyobrazić co by się działo, gdyby mężczyźni się do nas dorwali. "Ocowaliśmy wtedy w tajdze, daleko od tych posesi. W kopalni złota Rosjanki miały swoich partnerów - wolnych albo konwojentów. Raz ukradłam mały kawałek złota, dałam to jednej Rosjance, ona dała swojemu chłopcu /wolnemu/, a ja dostałam za to kawałek chleba. Raz znalazłyśmy samorodek, który ważył 6g i dostałyśmy za to premię - po 30 dkg chleba i paczkę papierosów dla każdej. Ja papierosy wymieniłam na <sup>chleb</sup> ~~ciasto~~, bo nie paliłam

Na 9-tym kilometrze pracowałam aż do zwolnienia. W maju 54r. zebrałi nas wszystkich w stołówce i ogłosili, że likwiduje się "Bierłag". Zniszczono numery i powstało przedsiębiorstwo, które płaciło obozowi za pracę więźniów. Obóz odliczał z tej sumy za jedzenie, mieszkanie, ubranie dla nas, a pozostałą sumę płacił więźniom. W obozie pojawił się sklepik, w którym można było sobie coś kupić z żywności. Ale najważniejsze było to, że nie był wydzielany chleb: chleb leżał pokrojony na stole i ile kto chciał mógł zjeść. Głodu więc już nie było.

W 49r. zaczęli przywozić masę więźniów z wyrokami po 25 lat. Za czasów Malenkowa były rewizje wyroków i zmniejszano te kary do 10 lat. Ponieważ doszły jeszcze "zaczioty", więc duża część więźniów z tymi pierwotnymi wysokimi wyrokami wracała z nami. Były wśród nich i Polki: /~~Tania z Rosji~~, Monika/i inne/.

W lipcu 54 r. dowiedziałam się, że następnego dnia mam wyjść na wolność. Pierwszą czynnością było upranie sobie przescieradła. Można było wziąć ze sobą 1 przescieradło i 1 zmianę ubrania. "esza zostawała w obozie. 14 lipca oddałam wszystkie rzeczy, zgłosiłam się do naczelnika, a potem do komendantury. Czekalam tam z jednym mężczyzną /"spiekunem" z obozu/, a tu w pewnym momencie pod budynek zajeżdżają tacy skośnoocy w papachach i próbują nakłonić mnie, żebym z któryms z nich zgodziła się jechać jako żona w tajgę. Byli to Jakuci. Nie wiem, czy się znalazły jakieś chętne kobiety. Mężczyzna, który mi towarzyszył spytał, czy mam gdzie pójść. Miałam adres jednej Polki, która już

Wzypeli  
do kopalni  
1942

Wtedy  
ktoś  
kunen" z obozu/

Dziękuję

Janki D

mieszkała w "Agadanie". Wszłam do komendantury. Na środku stołu leżał rewolwer. Komendant powiedział mi, że wychodzę na wolność, mam podpisać papier o dożywotniej zsyłce, informację, że wolno mi się poruszać w promieniu 10km, pomachał mi przed nosem rewolwerem z groźbą, że jeśli będę uciekać, to.... "otem spytał, gdzie się wybieram do pracy. Przedtem już miałam wiadomość od koleżanek żebym się starała o przydział do szpitala, bo tam już nasze panie pracowały. Komendant powiedział, że wyśle mnie do sowchozu do gospodarstwa ogrodniczego. " tłumaczyłam, że w ogrodnictwie nigdy nie pracowałam, że tam nic nie zrobię i że chcę do szpitala. Powiedział: "zobaczymy". Wychodzę z tej komendantury i zakląłam po polsku: "a niech to szlag trafi" i dalej już po rosyjsku, że będę pisać podanie o wyjazd do Polski. A wtedy ten mężczyzna, który nas holował do komendantury zrobił wielkie oczy i pyta po polsku: "To pani Polka?" <sup>(Staszek Krzywicki)</sup> Wrócił potem z nami do Polski.

Nawzię!

Udało mi się dostać skierowanie do szpitala - na wewnętrzny oddział dziecięcy. Mieszkałam dwie noce u "aski Durlik, nawiązałam <sup>zau</sup> kontakt z innymi Polakami m.in. z Wackiem Koposto i z jego żoną Aliną. Poznałam u nich Witka Szmigiero, który zaczął do mnie przychodzić do szpitala, zapraszać do kina itp. Pracował wtedy w kotłowni razem z Wackiem. Po pewnym czasie postanowiliśmy się pobrać /16.X.54r./.

Mieszkałiśmy początkowo u jednego z naszych <sup>(u Staszka Jackiewicza)</sup> Polaków, którym Witek pomagał budować dom. Był tam pokój z kuchnią. Mieszkałiśmy <sup>w dnu</sup> z mężem i dwoma kolegami. <sup>(Stankiewicz i Tokkiewicz)</sup> Ja im prowadziłam gospodarstwo i pracowałam w szpitalu. Potem dostaliśmy z mężem osobny pokój 1,70 x 3m, z dwoma oknami od południa z widokiem na zatokę. Wiosną było tam bardzo ładnie.

Nawzię!

Mąż w czasie swego pobytu na Kołymie był tylko w "Agadanie, a przedtem w obozie koło Irkucka, gdzie więźniowie budowali Kolej amursko-Bajkalską.

Co miesiąc musieliśmy się meldować w komendanturze. Żadnych paszportów nie mieliśmy, tylko tymczasowe zaświadczenie o zwolnieniu z obozu z adnotacjami o kolejnych "wizytach" w komendanturze.

W czerwcu zaczęli przebąkiwać o możliwości wyjazdu do Polski na podstawie listów od rodziny. W październiku 55r. powiedzieli mi w komendaturze, że moja matka pisała do Wroczyłowa prosząc dla mnie o zezwolenie powrotu do Polski. Komendant wtedy obiecał, że wrócę do Polski. 24-go czy 25-go października zaczęli wzywać do komendatury i szycować Polaków do wyjazdu. Pewnego dnia zadzwonili do mnie z komendatury do szpitala i powiedzieli, że bym wszystko likwidowała, bo wracam do kraju. Wydali nam bilety, zapłacili za pracę, zwrócili pożyczkę, tak że mieliśmy trochę rubli na podróż. 29-go października zakalowali nas na statek F. Dzierżyński. Tego dnia było wyjątkowo ciepło, padał deszcz.

O drodze były różne przygody. Wiał silny sztorm, wpadliśmy na jakąś skałę. Do ustępu trzeba było zawsze iść z jakimś mężczyzną, bo jechały z nimi różne typy. Dojechaliśmy do Nachodka, a stamtąd do Chabarowska.

Z odjazdem były wieści, że jedna z Polek dostała paszport i nie mogła wyjechać. Musiała mieć męża, który by podlegał repatriacji. Przyszła do portu cała zapłakana. Jeden Polak /Żyd/ - Włodek Lak zaproponował jej małżeństwo - żeby mogła wrócić. Pojechali do urzędu, wyślągi szybki ślub i jako małżeństwo wrócili do Polski. Potem się rozeszli, on wyjechał do Izraela i tam zginął. Ale Jadzię przywiózł do Polski.

W Chabarowsku kilkoro z nas mieszkało na stadionie sportowym, inni w hotelu. Jeszcze na statku przyszyliśmy sobie biało-czerwone wstążeczki do ubrań i tak chodziliśmy po mieście. Kiedyś weszliśmy do sklepu, a tam zaczepili nas tamtejsi tajniacy pytając kim my jesteśmy i co nosimy. Powiedzieliśmy, że wracamy do Polski, a to są znaczki po których się poznajemy - żeby się nie pogubić. Miejscowe NKGB uprzedziło nas, żeby pojedynczo nie chodzić po mieście, bo są częste rabunki i napady, a oni za nas odpowiadają, bo my jesteśmy "innostrancy". A kilka dni temu byliśmy jeszcze niewolnikami.

W Nowosybirsku zaprowadzili nas do łaźni. Zawieźli nas samochodami dość daleko przez jakieś doły, wertepy... Dopiero po powrocie okazało się, że każdy z nas myślał to samo: że z tych dołów nie wyjedziemy,

na zwłoki  
Jadzia

Jadzia Orłuk (ob. Szpakowska) - zam. w Elblągu /  
pod komendaturę

Andronow

że nas tam zastrzelą... Właściwie aż do momentu przekroczenia granicy nie byliśmy pewni czy do Polski dojedziemy. Cały czas byliśmy nieufni.

W ciągu tych lat żyło się z dnia na dzień, myśląc tylko o tym co się zje, że jutro będzie "pajka". Pierwszym wrażeniem po przyjeździe do Buchty "achodki", kiedy nas łodziami przewożono na statek, było: "teraz zaczynamy podróż naokoło świata" - bo nam się zdawało, że nas Amerykanie po drodze odbiją. Ale nadzieja się nie spełniła. Początkowo nie wierzyliśmy, że będziemy tam tak długo. Potem minął rok, dwa lata, pięć, siedem - więc doszliśmy do przekonania, że jeśli wytrzymałyśmy tyle, to wytrzymamy i resztę. Najgorzej było, jak się ktoś załamał i wpadał w depresję. Nie wolno było się załamać, trzeba było stale mieć nadzieję, że to się zmieni. Wśród Polek jedna drugą podtrzymywała na duchu, żartowałyśmy, śmiałyśmy się. A przy tym stałym głodzie stale coś "gotowałyśmy": jak się szło do pracy, w czasie pracy - ciągle sobie opowiadałyśmy jakieś przepisy, albo naco miałybyśmy ochotę. Ja zawsze mówiłam, żebym chociaż miała to, czego przedtem nie chciałam jeść, to byłoby dobrze. Miałam chwile załamania - na tym złotym priisku. Miałam wszystkiego dość i człowiek myślał, żeby ze sobą skończyć, bo się już nie ma siły. Jedna Litwinka wtedy tak mówiła do mnie: "idź tam /tzn tam, gdzie wysadzali szurfy/, dostaniesz kamieniem w głowę i będzie koniec". I zaraz przychodziła inna myśl do głowy: nie ma głupich, a nuż mnie jutro wyczytają na wolność?

Uzupełnienia:

na Ditrinie chodziłyśmy na tzw. <sup>narzwa</sup> ~~mleczty~~ <sup>m - (pesma gónshibeg) = znacz Marekija</sup> ~~mleczty~~. Nosiliśmy tam z lasu rżnięte drzewo. Były to olbrzymie modrzewie - 25m długości, które cięli na 0-metrowe odcinki, do pół metra grube. te pocięte odcinki wnosiliśmy na ramionach. Były ciężkie i mokre. Nieraz niosło je z 10 kobiet, między drzewami. W niektórych miejscach przyciskało nas do tych drzew i nie można się było wymanewrować. ~~Każde~~ Całe ramię po tej pracy było sine jak śliwa. Po jakimś czasie jednak nas przeniesli, a tam dali mężczyzn z karnej brygady.

~~rok 2 po wyjechać? czy w 47?~~

(54v.)

✓ W Magadanie pracowałam również w cegielni. Część z nas pracowała przy wypalaniu cegieł, część przy kopaniu gliny. Jedną dziewczynę raz zasypało w takim dole, a ponieważ kierownikiem roboty był eks więzień, więc jego oskarżono o niedopatrzenie. Do cegielni przychodziliśmy rano i otwieraliśmy piec, czyli rozbijałyśmy ścianę i wchodziłyśmy do gorącego pieca. Było tam tak gorąco, że gumowe podeszwy butów rotapiały się. Nie się kiedyś tak słabo zrobiło, że aż mi paznokcie posiniały. Potem już pracowałam na powietrzu. Cegły woziło się na wózkach zbudowanych z jednej deski 2x metrowej długości, 80cm szerokiej z jednym kołem pośrodku. Niektóre dziewczęta ładowały na to po 100 cegieł, a ja miałam siłę tylko 30 pociągnąć. Później cegły układało się w przymy. Rano, po przebudzeniu rąk nie mogłam wyprostować, w palcach czułam klucie, nie było mowy, żebym mogła wziąć igłę do ręki. Kubek z herbatą musiałam trzymać w dwóch rękach. Jednak tam o tyle było dobrze, że w zimie było ciepło.....

Granicę przekroczyliśmy w Żurawicy. Spotkali nas panowie z Komitetu repatriacyjnego. Dostaliśmy<sup>po</sup> 2 tys. zapomogi i kartę repatriacyjną. Panowie byli bardzo grzeczni. Miałam warszawski adres mamy - od pani, która przysyłała mi paczki ze Lwowa. 6-go grudnia byliśmy w Warszawie. Niestety, u mamusi nie mogliśmy się zatrzymać, bo miała jeden pokój, w którym mieszkała z siostrą. Po paru dniach pojechaliśmy do Bydgoszczy, gdzie mieszkał brat męża. W Bydgoszczy dostaliśmy mieszkanie w nowym bloku - pokój ze wspólną kuchnią. Mieszkaliśmy tam 8 lat. Po 6 latach urodził się syn. Kilka lat później przeniesiliśmy się do Puszczykowa k/Poznania. Mąż ukończył kurs 3-miesięczny dla kierowników sklepu i później pracował jako kierownik sklepu, a ja jako ekspedientka. Trudności z pracą nie mieliśmy, ale radca prawny powiedział mi, żeby na podaniach nie pisać, że się było w obozie, tylko że się pracowało na terenie ZSRR. I ja tak do tej pory pisałam. Natomiast w bydgoskiem ludzie źle się do nas odnosili, mówili że to "ruskie do nas

przyjechały" i pytali po co myśmy tutaj do nich przyjechali - mimo, że wiedzieli, że byliśmy w obozach. Pewnego razu do naszego sklepu przyjechała jedna pani, bardzo zdenerwowana, że zajęli jej część mieszkania dla repatriantów. Myśmy ją zaraz "osadzili", mówiąc, że też jesteście stamtąd. Roznaniacy też się o nas pogardliwie wyrażali: "zabugowcy przyjechali". Ale na ogół z zainteresowaniem słuchali o naszych losach chociaż z niedowierzaniem. Wtedy w pracy, jak już pracowałam w biurze, jeden z kolegów zaproponował mi, żebym zapisała się do TPPR-u. Odpowiedziałam, że dałam im 10 lat życia i to mi wystarczy.

Mąż pochodził z pod Lidy. Przed wojną służył w wojsku. W czasie okupacji był w partyzantce i walczył w oddziale "Ponurego". Aresztowany w 44r. przebywał w więzieniu, a potem w różnych obozach, m.in. w Irkucku, gdzie więźniowie budowali magistralę Bajkalsko-Amurską, którą teraz dopiero skończono. Do Magadanu przyjechał w 49r. Wyszedł na wolność w lutym 54 r. Zmarł w 1980r. na zawał serca. Syn miał wtedy 19 lat. W małżeństwie było nam może łatwiej niż innym, bo przeżyliśmy to samo, lepiej się rozumieliśmy, mieliśmy wspólne wspomnienia, które rozładowały różne napięcia. Najwięcej kontaktów towarzyskich też utrzymywaliśmy z towarzyszami "stamtąd". Do tej pory twierdzimy, że mieliśmy bardzo wielkie szczęście, bo przeżyliśmy - i to jest najważniejsze.

---

„uzupełnienie do Magadanu:

W Magadanie, na wolności, mieszkaliśmy przez pewien czas w pokoiku w hotelu robotniczym, wśród Rosjan, z którymi byliśmy w bardzo dobrych stosunkach. Byli to biedni, zstraszeni, zahukani ludzie, ale bardzo życzliwi i serdeczni. Przed wyjazdem do kraju przyjechało wielu rodaków z tajgi /z głębi Kokoyny/, staraliśmy się ich wszystkich pomieścić. Nocowało wtedy chyba z 35 mężczyzn, a mnie zaprosiła do siebie taka babuszka, która mieszkała tylko z wnukiem. Dała czystą pościel i była bardzo gościnną. Przy wyjeździe wszyscy nas bardzo serdecznie żegnali. Zawsze powtarzali, że z nami mogą o wszystkim mówić, bo my nie doniesiemy, a swoich się boją. Bardzo byli zstraszeni.

Wśród więźniarek było bardzo dużo politycznych Rosjank - często z obozów niemieckich - z wytatuowanymi numerami. Za to, że się dostały do niewoli - skazane zostały na "rodzine" obozy. W 46r. spotkałam się z trzema "ydówkami rosyjskimi, które siedziały od 36r. - od procesu Trockiego. Spotkałyśmy się w szpitalu i w trakcie kuracji zwolniono je - dostały hysterii z wrażenia. W 36r. dostały 5 lat, a drugie pięć przesiedziały bezwyrzku.

V do str. 5 W szpitalu tym mieszkała też Inilko Peleł: ~~.....~~  
Jednie S. <sup>Tomaszewska</sup> Jednie F. Wła Kazak

V do str. 7. Chciałam okropny skorbut (cyrus), a w tym tym chce się bardzo spoc'. Kiedyś już ledwo stojam przy mniejszym wata, ale mi się chciało spoc', a że moje wypróbowanymbi porachichy, żebym potoczyła się no chwila ze "odnołem" - grunt, którym zostaje po wyrobieniu. Te potoczyłam się, momentalnie kompletnie i w tej samej chwili czuję, że ktoś mnie chwycił kulekami. Był to mistrz (wólny) którym zamarzył, że potoczyłam się. Wła bardzo mnie to boleło, byłam w marazmie, boleło się tylko, że do mojej do rąkam i ręką. Mógł pójść do karcem, ale nie mógł mi poradzic.

Ten sam mistrz chiał urobić przyrodniczy Topole, że to że bardzo wata, które namyśla jej przyroda.





Yalwiga (Bemigier)

28.02.89. - wcz.

Współczesność, w której 23 lutego 1918 r. podległa  
- między innymi, kedyś miałam 7 lat, a mój  
ojciec, Rodzina, nie miałam. Miałam 2 siostry,  
dwudziem do głębi podł. do Marye Dame, potem do Paul  
Magdaleny, do liceum Sacre Coeur, Ustawa, w której  
to wybuchła wojna. ~~Miałam wtedy 17 lat.~~ Zarówno  
była opieką, jak i wzięła udział, dwudziem, jeszcze 2 lata  
do szkoły - ale zarady, to 2 lata, wzięła Mieny, warte  
pół roku odprawy, to siostry bardzo wyduła, mój  
brat na paręty (Inteligencja), Miałam siostrę, w której  
mój brat, paręty, do tego, kto miałam dobre, to  
była wybuchła dwudziem, przed wojną, należałam do  
Półk (przyjęła) w 3-iej klasie, to cała  
okazała się, była siostrą, obywatelką, parę  
pół roku - na miejscu, mam paręty - pasport wydany  
- ze statystyki, automatycznie, to obywatelką.  
W czasie odprawy - wywozili tu, awanturę, żart  
związaną, która, mój brat, przyjechał obywatel  
na, doświada 2 lata, obywatel, to  
w czasie odprawy, nie miałam, zadziwiałam się  
w szkole, bieżąca, Dorożki, ale Dorożki,  
a ponieważ, to, w czasie, która, Dorożki  
- w czasie, były, o, mój brat, zaczął, mój brat, w czasie  
Konserw u Ruckera (?), Mój brat, w czasie  
okupacji, do radnej, organ, były, w czasie  
~~niektóre, w czasie, w czasie, w czasie,~~  
Zon Konserw, obie, okupacji - która, w czasie, w czasie  
Jule z Mieny, w czasie, na, w czasie, na 4-5 lat  
a Rosjanin, na, w czasie, na 10, 15, 25 lat, w czasie,  
okupacji, w czasie, były, w czasie, - 4-5 lat, na 4-5 lat  
80 dni, mój brat, na, w czasie, w czasie, w czasie,  
w 4-5 lat, w czasie, w czasie, w czasie, w czasie,  
to, w czasie, w czasie, w czasie, w czasie, w czasie,



Ten pierwszy - tydzień od now - 10 lat <sup>post. antywar.</sup>  
 post. praw. w. Sędziat <sup>post. antywar.</sup>  
 jakieś ma, a potem na "Kontencie", gdzie był drugi  
 punkt <sup>pr. gwar.</sup> <sup>post. antywar.</sup>  
 dnie, ale gdzieś nie było tydzień goła post. gwa.  
 - all tytu unywar. <sup>post. antywar.</sup>  
 Karem uw. kuno us. par. <sup>post. antywar.</sup>  
 w cel. pt. - u dnoim budynku, gdzieś mi  
 podano, które było w budowlance na, gdzieś  
 z amurana z dnoim us. - u par. <sup>post. antywar.</sup>  
 itela 36 kupa, ma, <sup>post. antywar.</sup>  
 unywar. <sup>post. antywar.</sup>  
 wa go. <sup>post. antywar.</sup>  
 pac. <sup>post. antywar.</sup>  
 mat. <sup>post. antywar.</sup>  
 par. <sup>post. antywar.</sup>  
 Kew. <sup>post. antywar.</sup>  
 3 klopsy <sup>post. antywar.</sup>  
 at. <sup>post. antywar.</sup>  
 ale <sup>post. antywar.</sup>  
 - a <sup>post. antywar.</sup>  
 przes. <sup>post. antywar.</sup>  
~~to~~ <sup>post. antywar.</sup>  
 m. <sup>post. antywar.</sup>

W ten cel st. <sup>post. antywar.</sup>  
 par. <sup>post. antywar.</sup>  
 K. <sup>post. antywar.</sup>  
 bu. <sup>post. antywar.</sup>  
 jed. <sup>post. antywar.</sup>  
 dnia <sup>post. antywar.</sup>  
 s. <sup>post. antywar.</sup>  
 ja. <sup>post. antywar.</sup>  
 par. <sup>post. antywar.</sup>  
 d. <sup>post. antywar.</sup>  
 s. <sup>post. antywar.</sup>



st. falnie' opar, waly daley, a po chwili cysrupny,  
 "dwyty' pui dycyd, bo parni uam w wysylku suchary  
 potykaly" - swatlam w zapary, Mziama a ko  
 byli AK-owcy; z zony jedynca z uam jedynca  
 na kotymy, on sami byli tam (ty, zualad), zman  
 pui chsc dawony,

po 2-gim przesuchaniu przeszedli nas do  
 duse, ali - 20-ascbowei - Ukrainu Rosnau,  
 nastepnie do ~~owu~~ ali dla zasadowicy  
 i obor na Letkowie. 3-

Na 1 z Letkowiej 6 marca - w uoy preprawa  
 nas na dwonec, zaradowali nas do wagonu  
 i porochalicymy na potuce - mowili ze nac  
 Reuony, po uoy peduati zawnicow na do  
 duchowy i stamitad proste na wceded)  
 Wagonu byly byllce z 2 desiam na gome na  
 5 scob, zapary je ualualini hymninali  
 "braxuaciki". Bylo nastam 5 Polky i 5 Rosjan  
 i 5 Ukrainci. W curie 1000  
 Rudiniu med drogga wyposazyty nas w brate suchy  
 i wosny, zawnie dylitymy st. My z brat  
 uicemam, klonger dria one zaradowy od nas  
 potowy, zapary. Odnowitymy, one nas  
 zacyty sic i zabraly nam wysylku, zostawty  
 tyllu name suchary z wieszemeg, dliwa, klong  
 byly "uetyralne", jedney z Rosjanek udatu  
 schowal jedey wbrch brayel sucharow, klong  
 zapadaty jadymy tyllu w uoy, zedy klong  
 nie robacny. Na kaidy stacy skulali dremura  
 mi mdothami w was dliki. Bar na dudy  
 bni "u-ratoh" i jahas zupa, chlik, sledne.  
 W Nowosybirsku zaprowadzono nas do tamy  
 Rulieradimy st. do uaga, wysylku memy wewat  
 sig na kotlu i oddawaty do "puryatu". Po uoy

myślami wyprzedzili, a tu cały konwój  
 stędnio w tej sali, ~~Właśnie~~ i sygnalizację  
 włączyli. Właśnie, z bytymy waga, u  
 zwrócić uwagę na uchwycenie, mówiąc do  
 siebie - „a czy to ludzie?”, i dalej, jakby  
 meczy, jakby były całkowicie zniszczone, a mimo  
 to ukryli, tak że zostajam z tym, usunąć  
 na siebie.

2. Jenei pale nas aresztowali, a Kędr  
 to zaprowadził nas 5 dni później, gdzie byli  
 sami mężczyźni, karali nam się do waga  
 wzięli. To było dla nas okropne, ale pan  
 z tego kłopotu aresztowania powstrzymał -  
 strach, nie strach, nie ma, to nie są ludzie, to  
 jest dyktando. On nas nie aresztował, zabrali  
 wsunął w łazienkę, wsunął się gdzieś od niego  
 sygnalizację.

3. W Na Północnej karali się do waga wzięli  
 i mężczyźni dają nam ogólnie, naturalnie  
 myślnie, nie zgodzić, tylko jedno, że pan  
 podziwia i powstrzyma się ogólnie, widać, że to  
 to nie jest dyktando. Dla nas jedyną myślą  
 z tego, sam obrabiamy.

W Nowosybirsku wcielono Polki do 2 wagonów  
 - w naszym wagonie zostali 3  
<sup>niemcy</sup> defetralizm, do Buchty Nadwodnej - do stacji  
 przepływu, sprężarki, tam się nie nie są  
 tylko się spacerować i szukać swoich rodzin  
 teraz system doszła do Polowa, ~~francuzi~~  
 tam ~~francuzi~~ ~~widział~~ na ~~stacji~~, które  
~~francuzi~~ ~~trakt~~, ~~Wład~~ ~~my~~ ~~tam~~ ~~nie~~ ~~można~~  
 Mionhax - mi 10 ~~ba~~ ~~abaci~~ z ~~pracy~~ ~~niemcy~~, ~~szat~~ ~~niemcy~~  
 na ~~sen~~ ~~co~~ ~~to~~ ~~niemcy~~, tam ~~zaczęli~~ ~~niemcy~~  
 do ~~sygnalizacji~~ ~~przebieg~~ ~~niemcy~~ ~~niemcy~~ ~~niemcy~~ ~~niemcy~~

nozem. Okazało się że białusiaki urządzili  
 wypad na Ukrainę, które miały, według nich  
 zamiarem się było, i one party w rękach  
 i zebrał był b. pewna, bo im, jak się mówi  
 w ang. grama <sup>uważa</sup> dźwięk na głowie, że białusiaki  
 podziwiał, zmuszał, mówiąc - to mówię -  
 i konie, krajei obopnie

Później, założyli nas na stacji dźwięk  
 F. Dzierżyński i przybliżony 6 dni - przez  
 M. Japońskie, K. Sachalinu, M. Cielubus  
 wamili, były dźwięk, siedzieliśmy pod  
 podziwem, dojechał nam do Magadan  
 na rat Magadan, tam zamieszkiwa  
 że dobiec mieliśmy, był to początek dźwięk  
 i pierwsze rozstrzeżenie to był białusiaki  
 niższe, z powołania się na to, - a to były  
 broni udaj, w tym dobiec byłyśmy

Na pierwsze mają zamieszkiwa nas do oboru  
 na 72 km, od Magadan - 5-ta część  
 Kraju nam piodac dźwięk, ja w tym czasie  
 pili w tym nie piodac, była z tego Ukrainę  
 z którą piodaciliśmy gdzie dźwięk leżał na waga  
 - myśleliśmy że będzie dobre piodac, z  
 naturalnie to się zdarzyło i am myśle pili nie mogą  
 było, Brygada i kierowca panigali, zobaczyli.  
 że nie nadajemy się na ten lesopond, i cała  
 na drogę, przed nami była brygada i  
 sabaia dźwięk. Myśmy musieli zsiadywać  
 doły i wyprowadzić drogę, żeby sampała mógł  
 piodać i zabrać zaprzęgi dźwięk <sup>doty zsiadywać</sup>  
 i Ukrainę tenie nie dostałyśmy, tylko zsiady  
 - dźwięk kłopot, które widać było na swoje  
 wysokie były

Na tej drodze nie było zła, gdyż nam piodac  
 - były proste - wyznaczyli nam <sup>myśmy</sup> które <sup>wyznaczyli</sup>  
 było walczyć, ka i nam <sup>doty</sup> <sup>od c.</sup>

parę godzin, lub całą dobę, i nigdy nie opadał  
 i nie opadł do kielicha, ale był cały dzień, a nie tylko w godzinach  
 rano, do 6 <sup>tygodni</sup> ~~miesiąca~~ dostawiam stary  
 przytomny, do wrażeń, wagi, i przytomności, a nie  
 nie możemy, wstać i narażać się, za co się  
 tu jest w wrażeń i potem każdej chwili, a nie tylko  
 wrażeń, i wrażeń, a nie tylko wrażeń, a nie tylko  
 w pracy w ogóle, nie stadem, do bierze, a nie  
 nie miała wstać, tak w wrażeń, wrażeń  
 to nie całej, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 w dobie tym były 2 Polki - Krysta i Ada  
 jakaś miłośniczka w wrażeń, i wrażeń, a nie tylko  
 do szpitala na 23 km. - B. duszy, a nie tylko  
 w wrażeń, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 tam 2 misie, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 i wrażeń, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 ralski, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 - w ten sposób, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko

- Uzyteczne do podróży

jako wrażeń, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 podróżowanie z marsz, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 jako wrażeń, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 wycieczki, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 z dzieł, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 Nie mamy, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 kilka, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 i wrażeń, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 wrażeń, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 zainicjował, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 do 2 wrażeń, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 ze sobą, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 - nie, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 i wrażeń, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko  
 dzieł, a nie tylko, a nie tylko, a nie tylko





Spednie walo, saru, bioliro, Bardis kishio  
 prarowatan na u | amce, bytyl, Pysym Jan  
 uareuoy u dydash, bytyl wozuady, uoytaner  
 wynnwa na narupul m, m, froulet - klu  
 kaur brulu i bolu. Froulet te byty wryfau  
 du, puzpuzate, Goy, oipe klucy - Goyce ad  
 klime qdnes na k, ymce dyt, [tu puzym  
 - qpuce suda sarluwe - thymph,

Wklym - atam Jan nowet 'mym' i dity,  
 zut od tej dydashu 40 mub, Jan zalytany  
 to "shelom" to ruzna uzer - uzerydau m  
 prad, Pysym u jatue opt, kraweg, u klonge  
 noblam duarbi, qutki murywarau, uadyqau  
 uzerydau do fabrily uwaru (Cuzeka), Jan  
 noblysmu rekawce. Puz to <sup>mabec</sup> <sub>co</sub> u, laeyty  
 et wywoy do faja, Kierowu-ctia fabrily  
 a pacheduena kaha, byty wozuady, odhad

W faja nappraw te puzerowca, u klonge  
 byty uwaridawolwa (merydau) bialubawu,  
 Cuzek wozuady kuzeta, zwalenyg  
 - abut je aboyau kam, (wyzal - 5 lat)  
 W render byt duag etaj wyndreng  
 u faja, pldom kym rarem aboj fymu  
 pzedkarysmu ok, 60 km u u W od  
 Kacadaru na mark Kany Porlowey - kapalu

zeta, Pamytau, wari plemore i Franke  
 wawerit, Jan shysmy, rano do pracy  
 i x spitharysmu dnysereta, klonge Cuzekid  
 W marcu, - u, puzarysmu id, - Gato  
 de wimie - state nobdy, (kome fware,  
 i bawone od sicta), budure wycludyous  
 - Lanyic oz praca puz j, Amari zeta na  
 puzerowcu, wozuady se w Gyo uwaru fuz  
 kret uurnal falytmi, "Wre mwa chaltu uwar  
 tan g sto i daryp, byty ludu, praca ta rano byty





Okanio sta, Doromediat... ze v borali  
restoracij byqody' ma bo' nament a bolu  
koslenis na bo'ic narq byqody. Mysny  
pocitly do varelnu'ia zrnarq, ze je ne dcaun.

(Rezimnaja byqaca - to byt' kanna byq-  
za narqlovaniu uarnu' kubi'ia talu' p...  
-bitum'iu' m... vare'ia, v...  
by' tam k... m... k... m...  
to stupa' a m... m... m...  
to do p... m... m...)

Po to' narq... v... m...  
z varelnu'iu' m... m... m...  
ze m... m... m... m...  
m... m... m... m...  
m... m... m... m...  
a m... m... m... m...

Mo' i narq... m... m...  
Chod' m... m... m...  
m... m... m... m...  
z m... m... m... m...  
k... m... m... m...  
m... m... m... m...

Ja sig' m... m... m...  
Tak sig' m... m... m...  
oddu'ia', Qua sig' m... m...  
p... m... m... m...  
a qua m... m... m...  
na m... m... m... m...

sig' m... m... m...  
ze ja m... m... m...  
Potom po m... m... m...  
m... m... m... m...  
m... m... m... m...  
m... m... m... m...

all kaculis m... m... m...  
sity m... m... m... m...

Wierzę by się nie decydowało, ale jednak ludzie  
teraz myślą, że byłem w domu  
w tym obozie były 2 - pierwszy i drugi byłem  
jedynym Polakiem, Warszawa była tam okropnie

- jedynym Polakiem, Warszawa była tam okropnie  
na miejscu <sup>to było</sup> - <sup>to było</sup> pierwszy misie <sup>to było</sup> i tyż  
późnego misie - trzeba było w tym się umyć  
czyszczyć i wyprać rzeczy kamizelki. Wody  
brakowało się w lice, ale porównałem wszystkie  
zamiast wody, która była jakby lod, wzięliśmy  
go do beczki i <sup>do beczki</sup> po podaniu miasteczka wody do  
mycia - w banku były pralki, <sup>odpranie</sup>  
pralki. Było nas ok. 100 osób w baraku, ogrodnicy  
byli z pralkami zrobotowanymi z żelaznej beczki.

- kamizelki do sufitu, trzeba było dostarczać  
dzwono do patelni, tam erano mowa że było  
małże, kiedyś wyjdą pod porożem myślicie  
Ameryki b. chłostami <sup>mieli</sup> kawalek drewna,  
które tam kawalek zra obawy, ale zabawę to  
dzwono - "Co to jest", Powiedzieli mi, że  
wprawił, ale ja nie miałem, to more więcej?  
- i porwał mi.

Czas trochę pracować, na wiosnę zaczęli  
- znowu dostawać te wroble i portan do myślicie  
Bun tam felczer - zototawę wytatlowany, mowa  
liwy, dał mi na ten OP - 10 dni bez pracy  
i trochę lepsze jedzenie, ale mieszkać w baraku  
Trzymać mnie na tym OP b. długo, nie karał  
iść do pracy, bo miałam jeszcze wąpły z pacho-  
nem moczowym, Długość woli kabizy, w  
miałam, to jeszcze w wierszeniu strachem okres  
- do 53. roku, więc myślałem, że tym był spóź-  
Bito to było powrotem, ale nie u wąpły  
bógu i wiele rozpaczy, które tam było.  
- jeszcze znowu dostawać się do tej kopali

byłam w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",

to warte pamięci, przychodzi jakas powściągnięta, wszystko  
 serce jest w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",

właśnie i sąflicem. Powiem ci coś, co nie umiesz  
 więc w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",

Tam, że sąflicem, podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",

Właśnie 49r. byłam, na jej OP, podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",

Haraj, że mi się podobają, podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 wszystko w tym samym - podobnie jak w "druce",  
 mi było, jak w tym samym - podobnie jak w "druce",

potem się przeliczyli, że nie jesteśmy tutaj. W  
 i. nawet mówić, wyczerpanie dźwiękami, nie są to  
 ale potem opowiadają, że... Takie wygenerowanie  
 na przykład dźwięki... psychodet do  
 nas, "wielki raport", który przedstawił go, dźwięki  
 ryle, to go było przez... Kobiety walczyły  
 dawno 10% więcej zarobki, a ja to latami - 100%  
 więcej - za wielkie warunki. Część ludzi z "wielkimi"  
 dźwiękami 49, na całym świecie, ale ja byłem tutaj  
 niechciałem z tym "prywatnym" iadaczem a nam to, białym  
 kupa, krowa, że ich było dwóch, a myśli jedne były  
 więc na zmianę widać drożdży. W barach  
 były okropne wonie i pleśń. ~~Adwersaria~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~  
 Adwersaria nawet nie było "kultu" przed wyczerpaniem.  
 Odbyły się "rodzaje" - myśli, że narzucał  
 i bliźniacze chęć, a w... więcej nie przewalał  
 wyszła do karam, i mówić, że nie przychodził koni, że  
 że możemy się poskarżyć, ale parzył się z on  
 odjechał, a ja wstana, a tyja obrotu były takie  
 białe - "nawładzają" odparował i odrony,  
 i w końcu jak bytam, co Oj to oniam dla nie  
 rylawice i inni rzeczy, że co ona co sama nawet  
 - były nowe, ale wacisz, - Ona tu mi dawała  
 Serce.

W lipcu 49r. w... polityce zabrat z tego  
 obrotu na wakacje, tam był zwłoki... dźwięki  
 dla politycy, dostajemy numer, two cześć  
 na spid... lat... w... w...  
 w... spid... chodnie - nad...  
 na plecach, Mo numer był N-1 142. Był to  
 tzw. Pinstag. Chodlił... od tego czasu pod konow  
 jem, z psami, a... w...  
 upadł... karabiny, przy każdym...  
 czytali... w...  
 12... da... w...  
 12... da... w...



... (nie pamiętam numeru elementu), dalej widać  
 parafrazę, zupę + karczochy, potem dojrzałe  
 ... (nie pamiętam) ...  
 - w końcu na dnie w zimie w banku

Jaki przypadek nas z koralami dostał to była komisja lekarska  
 - badali nas tak, jak się było badać nad koscią ogólną  
 nacigali skórę, jak odciążać się jak papierosa - to  
 zaliczono to do dystrofii i wysyłał na  
 „abstynencję” - na 2 miesiące bez pracy

Był tam ten pierwszy raz z żoną w baraku, w którym  
 mieszkały kobiety z dziećmi, <sup>(ostatni miesiąc)</sup> wtedy tam pozwałano  
 krynac <sup>masłom</sup> do końca 1-go wstępnego, a później państwo  
 zabrano do domu dziecka Tytuł uwarstwa dostał  
 to mogła po prostu odebrać, ale może było trochę  
 kobiet. Bez żony wyszłam na Dittus - 25 km  
 od Walschhausli. Powinno być tam „abstynencja”, więc  
 zostałam tzw. „dumalną” w baraku i przynosiłam  
 wody, a sprzątac, nie było co, to było klepisko, łopate  
 były z żerdzi liwno ułożonych, taki też cięgi się widać  
 długi. Inne kobiety pracowały przy wyrobie drewna  
 Praca była ciężka, ale za to mrozy wpływ: normalnie  
 - ok. 50°, a 2 ty w ciągu 2 tygodni - panowała  
 było - 60°. Do pracy nie wychodziła się jak było  
 (-51°C.)

Wtedy dostawały specjalne pozycje, bo dzieci  
 bardzo tam sianwali. Po 2 latach jał wzięłam  
 do Walschhausli to był mi <sup>duży esesny bydynek</sup> ~~dom dziecka~~.

Jedną z ~~wpływów~~ - w ciąży - porodnicą - to  
 wyrosła się między „na dzieci”, a urodziła  
 oburzył się; to nie wane dzieci, to <sup>cał</sup> ~~nie~~ dzieci

- to dzieci - państwo, Maciel

→ Macieluśm obom na Dittusie był Krystin  
 - „Ples” - w rodzinie Gustawca, okropny człowiek

główny naczelny walczący  
i obywateli, podlegających  
kryminalnym i kary

Był to Rosjanin w mundurze małym, w zimnie i kilku samowolka do opóźnienia  
3 m, tak że po lodzie, ciemności, wycieczki, kłusunki  
wtedy wiodł ~~przez meki~~ do pracy - spód i wycieczki  
wydawał się, stanąć - wodę  
ktoś się w wodzie, zauszito do obrotu - w opał

Była Praca wiatem wiedeń z 2 Polkami - Inna myś  
Przed słońcem mroźnym - wodę pod ~~opóźnieniem~~  
ciemność woda wystawiona na śnieg i mroźny  
W ~~stanie~~ "wojtalacji" czapaki po ty wydziel, w czasie  
pracy były zamorazy, nam zupełnie, dźwięk się  
jak w drewnianych, po powrocie do obrotu były  
dźwięki się do szmaty, bary, które nie było możliwe  
żeby przez noc wyschnęły, samo wodę i mroźny zwrócić  
wilgotne, więc zaim wystruszył za bramę - po ty  
apelu - które już statyczne zamorazy, i się  
do pracy jak w kładkach. Odinwożna by ty  
- ja na kieszonki miałam odinwożony tylny jak  
u woźni, po c ty n p kłusunki, nos i powrota + ale  
nie sąli karnis, w czasie moze jente, 50 -  
ara z oddachu zamorazy w powietrze, dźwięk  
mieszonym ze szmaty, które się braty

Pracodawca była przemoc (wzrost, 3 ston ca),  
kryminalny podlegających do, ~~Pracodawca w kłusunki~~  
Był tam bytady, "mieszanki" - dźwięki, które jadował  
samowolki - zamorazy, który je przetrwać przez noc i dźwięk  
u dźwięku kłusunki jadował dźwięki, które (mieszanki) dźwięk  
miał "mieszanki" przez jadował dźwięki na bary  
dźwięki, jak a walczy uż subary, to gęby mroźny, to ty dźwięk  
mieszanki - faktu wyjadają, ja w tym 45 kłusunki  
dźwięki, jadował do wody, Mroźna było do jednych, 30 kłusunki  
z kłusunki jadował, z na, 100 odpo, jadował mroźny  
wesoło do wody - 10. 3 jednych kłusunki, fongc i dźwięk  
kłusunki - walczy uż 2 dźwięki, jednych kłusunki, fongc  
kłusunki, fongc kłusunki, fongc kłusunki, fongc kłusunki

o druzgi nie mogli znaleźć. ~~Chyba po drodze  
 był w nim jakiś ułamek, który specjale należy,  
 Taki Dobre z walizki, który znalazł się tam  
 ten żurek i żurek i żurek z Rosjanami, w tym czasie  
 na jego boku przyleciał samolot, który był z...  
 Kuniań zabrał go na podłogę, gdzie nie było...  
 ale nie udało się znaleźć, z którego strony się...  
 z Rosjanami nie było widać, bo byli w...  
 ze swa ucieka i miałoby nie być...  
 ciałe walizką i...  
 i w ustach stręchawa kiny...  
 przykre...~~

przed dniami

Ugodził się profesor do odczytu na meczach - 14.10  
 od czasu, w...  
 przez 2 dni...  
 - 1. mecz, 2. mecz...  
 2. 5. mecz...  
 wa z detach, taki...  
 przegraną...  
 Tyle...  
 Jak...  
 kampaniam...  
 u...  
 u...  
 do...  
 mienia...  
 z...  
 K...  
 W...  
 form...  
 Ma...  
 do...  
 z...  
 Bu...  
 z...  
 s...  
 z...

nie si do pracy, zofia na przedstawieniu  
 do domu u nich na kolacji, była w tym czasie  
 przyjeżdżająca z matką i innymi i na to kolację.  
 Następnie mi dano i ja tuż po kolacji, że mi urządzam  
 się seryjnie. To nie zachowanie, że to  
 nie było stare, gdyby było stare to były kłopoty.  
 Dzień następny była Wigilia i przygodnie kawał  
 nam jechało drewno do garbarni, tymczasem  
 z Józefem party. Pierwszymi obywatelami, że są w domu  
 przy tym opierał się, ale była powściągliwa  
 rebym przetrwała. Tatiana była Wigilia i dopiero  
 w dniu świąt zbrakowało jej w baraku, kłopotu  
 na to, żeby zrobić świątę i jechać do wrocławia  
 świąt, a to państwo mu palce.  
 Do 49 roku życia, mój mój, wychodził, jak do  
 siebie, na swoje miasto - w tym czasie do tego list  
 jechał z domu i przyszedł. Doświadczenie od mi, jeden  
 jedyn list - jak byłem na topale, a to, że  
 odjechał na ten list, z tymczasem obywatel - jak  
 ale z tymczasem nie mogłem. Właśnie mój mój  
 mój, to to by mój zabie, a nieprawy mi  
 kłopot, Państwo doświadczenie z Luwrem  
 od tego obywatel - są w tym czasie z Luwrem.  
 zafascynacja to ogólnie, widać, państwo ogólnie  
 w tym czasie, jak si, dłużej, jechał idąc, że  
 jak to mój mój, w tym czasie, jeden państwo, to  
 z tymczasem wychodził, jechał kłopot z wrocławia, że  
 państwo, jak do polski z polskim państwem, jechał  
 w tym czasie mi mój mój, i mi jechał. Była to sama  
 kłopot, kłopot, do 49, doświadczenie 3-4 państwo,  
 od momentu powstania Białego, w tym czasie  
 ani nam pisze ani de was, pisze, Białego, w tym czasie  
 Kłopot, w tym czasie, jak do brata z Polką, doświadczenie, i do  
 w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie  
 - to jest to i to, ale w tym czasie doświadczenie, i doświadczenie



W tym czasie gospodarstwo w tej okolicy nie było, bo pod ziemią  
była wieś z emigracją.

I) Walechowie byli tu, „perewat” — czyli ma  
wysoko w śniegu, prowadząca w dół, gdzie „złoty” śnieg  
sąsiedzi, to dwoje nie było widac (a mianowicie to  
Omyłkowo). Był tam młody „morsak”, który co  
miesiące, między 1 Karat tam kopac nie widać  
mieszka. Później sam nie miał tego zaborczyca  
z niego usunąć, więc młody „morsak” kopac  
tam mieszkał miesiąc — w kopcu w śniegu, kopac  
nie tam, więc trzeba to było widać. W tym czasie  
morsak nie pamięta o sobie, więc i trzeba było  
jenow coś kopac w <sup>inym</sup> miejscu, który wtedy  
biały był, więc jeno było widac. Ale po pracy  
w stonach młodym 2 razy kupa, ileż — usunąć  
nie nie widywalam, więc nawet do uszku, który był  
na dwoje, która mnie musiała prowadzić.

Nasem byli w kopcu z pędzeniem, więc bez sta  
na śniegu wyłapywali. Ale jakoś prowadzący do domu  
nie było. Później ten stary, który trochę pomagał  
dostał był wstąpić, w jednym z obywateli przyszedł  
Rozpuka — poradził mi (opowiadał do niej z wstąpić)  
złoty gość do kupa, która zbierała go do  
i Karat <sup>nie zbierała</sup> była. Recenzji o niej, która  
właśnie była bardzo kładła, że jeno tydzień kopac  
obraznie płocci 3 dni, jeno wstąpić op  
z wstąpić.

### II A

Jeżeli chodzi o stoczenie między kobietami w baraku, to  
wieloletni był wstąpić. Ja spałam w  
Wstąpić (w czasie kiedy nie było. Też) i nie dał Bore' ty  
wspomnieć mi o Wielu i Kłuciu — to był <sup>ich</sup> wstąpić  
młody i ich gość — o ja była kłuciu. Zamyślał  
to by o tym nie mówić, bo nie ma sensu, i wstąpić w oparciu.

Rozmawialiśmy ze sobą po pracy - tam się  
 nauczyliśmy. Uprawialiśmy bardzo ciężko, widać  
 wspaniałą polakom, jak im było zło w Polsce  
 chcieliśmy mieć nadzieję odnowić, żebyśmy  
 i tak polakom nie dali - "coś od nich mieć"  
 i to było, celowo były itd.  
 Bardzo dużo się myślałem, zastanawiałem się  
 - w tym czasie razem. Jak się widać słowami, sędzi  
 śmiało, skryty - w tym nie wiedziałymy co to jest  
 i weta się myślała: "Wszystko Berlin, jak to było  
 to tam dopiero, a byli w swoim czasie bardzo, to  
 nich ich zwrócić się do kogoś". Były w tym wszystkim  
 moment, a on, imaliśmy do tego. Nie miała to być  
 żadna, to to było najgorsze, w obrotach tożsamość  
 religijne nie dawają się od razu. Nawet u niektórych  
 bardzo ciężko mieć kryzysy. Robiliśmy je sobie  
 z dala, czasem robiliśmy nam się podawali  
 i dawać pracę, ale katolicyści zadawali tylko je  
 jakieś religijne, w tym dali spójnie.  
 W obrotach były też monasche, które z powołaniem  
 melionau nie pracowały, przegladano dawano,  
 do kamienia, słodkimi widać kamielem, ale wtedy  
 dawno im spójnie, trochę, nawet dwa tygodnie  
 - i tym samym się w tym samym czasie z innymi urodzili  
 między innymi w trakcie tych modlitw, "nada-  
 wanie" między innymi, zdaje się, i sławę  
 w tym czasie. Monasche b. ładnie wyglądały i z nich  
 naneq, "sacralstwa" dawały im widać, że  
 duży wpływ miały. Po pewnym czasie było dużo  
 widać w nich, że zwrócić się do siebie i Ukrainy  
 po powrocie z przerwą, dali nam wiele nadziei,  
 i byli to jedyni, którzy mieli nadzieję, że to coś, co  
 może zrobić - poręczyć, potężyć, powrócić  
 jedna z naszych, powróciła mianem i kamieniami  
 i w tym czasie, że to ze sobą, a i to to jest

walc, przytoczył Ukraińca, która dla nas  
 Małto walc i jej prosi o ułaskę, a mowa o niej  
 była wyjątkowa ułaskę i jej data, więc dla  
 cieleba to można było, a dla siebie nie  
 w Dittmire było słownie pluskuw, to jakoś nie  
 tu nie było, ale dla niego, stąd na początku  
 nasami one potłoc, Innaq plaga były komany,  
 Na V e serosice kłysta postawiona edwito  
 es, med pluskuwami, kładąc na swą natomax  
 uk, Pano by budzi - cała spuchnięta, bo  
 pluskuwa ulecia jej, po ten naturalnie i cała  
 wspanie pęknęła, - to tu był powód do smutku

Poniżej bułowe surfero pracowała białader  
 gielbionama, a duży bacalsi zawartość ztety  
 "Mad" i alu... gielbionama surfer stał  
 walc z wiadnem na tam... ja uo to  
 wladro siadałam chwalisz, du... spuna  
 tu znu z tym wiadnem na tam... w do  
 Na duple kępatam te burti <sup>walcu po... znu...  
 przysięga... zalicz...</sup>  
~~dygnant~~, wpełdzian, no yore, a... zjedzał  
 w do, zara'at tout, du... go wy...  
 go wy... znu... w do...  
 Iado satam de wladro, kłose... wy...  
 , bacaliu sliat, ja fał kępatam, z...  
 sliatam uadnie na, jednie uodre, tak zaw...  
 ofwar, i studo mi byto wy...

W 52 r. wymarli nas z walcianty, do kępaty  
 Idm ma... jak uo... kępaty  
 i w... w... Bud...  
 sliad, w...  
 znu...  
 w...  
 i...  
 w...







to, tak - trzeba <sup>przemyśle</sup> myśleć, - kopano było nowe  
złoto nie z drewna, a z piasku tymi wielkimi cętkami  
modna było zrobić,

w przypadku stania były zresztą - bardzo  
z ubawem - i niekiedy, w jakimś czasie  
daliśmy - w tym czasie były różne typy, czasem  
które na wieże, czasem na - były  
bardzo małe i proste.

*Wielki* - ja, i ochłodziłem na przykład, to nie, w  
listym, przez jakieś posiatki, w których przez  
10 lat nie było kłopot, i nie udało się  
samochodem tam, co w ogóle nie rozumiemy  
tylko przez przypadek, bo w mi wyobraźni  
sobie, co by się działo, gdyby się do nas  
dotarli, i coś tam wtedy w tym  
- mi się nie od tych potworów.

W kopaniu złota wymagały metody surowe  
panslowe - wielkie, albo konwersyjne.  
Raz ustraszam małych kawałków, z tym, data  
to jedne Rosjanie, ona data to są, nie ma  
dwa, czasem (wielkemu), a ja do siebie z a do  
kawałków chlebów, Raz ustraszamy same  
dla, który warty 6g, i dostajemy za to przez  
- po 30 dni chleba i paczki papierosów dla  
kardio. Za papierosy zamierzam na to  
bo nie palisz, palisz, i chęć, jak jedzą  
w tamtych strefach - wachowić w dżungli, ale  
sobie pomyslałam, że nie ma sensu, bo stworzył  
się w tym miejscu.

Na tym porażce uświadomiliśmy sobie, że  
nie nam przyszedł - był tam calcium  
przemysł, to uświadomiłam - z przetrwa  
"do domu", i uświadomiliśmy samochodami

11  
A 6-ym kłopot, pracownikom do końca, w mi  
54. zabrał nas w miasto, w dżungli i ego, i na

że likwidacja, Brestag<sup>4</sup> - od razu zwrócił  
 uwagę i powstało przedsiębiorstwo, które miał  
 obowiązek za pracę więźniów, obóz oddawał  
 2<sup>o</sup> u podemie, mieszkanie itp, a pozostała  
 suma - płacił się więźniom, jak było w dalszym  
 okresie był skłopot, w którym można było  
 sobie coś kupić, A najważniejsze było to  
 że nie był wydziałany chleb, chleb był  
 pokrapany na stole i ile kto chciał mógł  
 zjeść. Właścicielu już nie było.

~~W 53 r. po śmierci Stalina, wysłano  
 nas do jednego baraku, gdzie był kodownik  
 (radio), wyprodukujemy smutnego  
 memoriała, nam w <sup>szkole</sup> weryfikacji  
 z odcisną, ale trzeba było smutnego między  
 Berjosowa i po śmierci Stalina w  
 odcisną i weryfikacji Mjorow i  
 seria narzeków pracy, do pracy 54 r.~~

W 49 r. zaczęli przewozić nas  
 więźniów z wyrostkami 25 lat, za urodzin  
 Malukowa - była również wyrostków (powstała  
 niepatrznie sprawy) - i dawno im po 10 lat,  
 ponieważ dostali im pieniądze, zaczęli  
 - dawać część z przewodnikami wysłani 25-  
 30 lat walczyli z rękami - którzy sobie  
 chcieli kupić coś, czyli 10 lat, Był wśród  
 nich: Jelaży, Jola z Radzia, Bronka  
 z Kozalina, i inne.

W lipcu 54 r. dowiedzieliśmy się że ma  
 następnego dnia wyjechać na wolność, Pierwszą  
 umiędzięc było upamięnienie sobie przesłania,  
 można było wziąć ze sobą 1 pierze i 1 zmiętaną ubranie

- napisz, wstawiając ~~to~~ ~~do~~ ~~tego~~ ~~w~~ ~~obozie~~,  
 14 lipca 54r. ministerstwo wyciągnęło mi  
 oddać, poza tym w wielu było zabrak,  
 Ma dyskusje był jeden mężczyzna, 5  
 kobiet. Należeli poradzili, a ten mój  
 zaprowadzi nas do komendantury,  
 W komendancie ciekawy razem z tym  
 mężczyzną, for a tym razem pod ten  
 budynki rajdowały, tacy słuszący  
 w papadach - i próbowały wybrać sobie  
 naturalnie nas, żebyśmy <sup>byli</sup> ~~byli~~ z nich zgodni  
 na fakt i oni, jednak z uśmiechem  
 go. (Byli to Yalwa, Rosjanie, itp), Mówi  
 im, są, zwałany dętnie, Mieszkańcy  
 pyta, czy ja mam do tego państwa, Miał  
 gdzieś jednej Polki, która wzięła wzięła  
 i mieszkała w Magadanie, Powiedziała  
 że mam, ale dla czego pyta, a on uśmiecha  
 "widziałam ten sam rodzaj talii jeden i pyta  
 czy wy byście mi chcieli jednak zabrać  
 Właśnie odpowiadając, że nie, dętkę,  
 Rozmawiając o sobie warty się, po prostu  
 Wierzą do komendantury, do czasu na kilka  
 lat nieważne. Teraz powiedzieli mi, że wychodzę  
 na wolność, mam podpisać papier o dozwoleniu  
 o syce, informując, że walczy mi się pozwolić w  
 10 km (tu, w jedną stronę, bo w Magadanie - w  
 drugą było trudniej) pomyślał przed wszystkim nieważne  
 nam zgrabia, że jeśli będą uciekać, to... Pytał mnie  
 gdzie się wybieram do pracy. W międzyczasie miałam  
 wiadomość, że bym uległa o przyjeździe do sy, ale, bo ten  
 już u mnie prawie pracował, Komendant ~~powiedział~~, że  
 wysłał mnie doבודрови do gospodarstwa ~~zawodnic~~  
 tymczasem, że w gospodarstwie nie udało się pracować  
 i tam nie mi czekać i że idę do sy, doבודрови  
 "pracujemy". Wyjechałem z tej komendatury, zaliczając  
 "po prostu" i uciekając do pracy wafii" - i dalej po prostu  
 z 10 km ~~zabiera~~ i pisał podanie o wyjazd do polski

A wtedy ten mój ojciec, który nas nie wiał do komuś  
 walczyć woli w tej chwili i pyta po prostu, do kogo  
 - kogo, że taki. Później, tam mu potem Janki <sup>nie wiem?</sup> "sua"  
 - za to poproszę, które mi przedtem zabrał - nie wiedząc  
 że potem będzie, chociaż potem z nami do końca  
 Udało mi się dostać skierowanie do szpitala - na oddział  
 wewnętrzny - długi, u Mierliarum <sup>2 noc</sup> u <sup>Yarli Dulika</sup> ~~...~~  
 Zanim skierowali mnie i na polski, mój, w <sup>Kapitał</sup> ~~...~~  
 zamieszkał, mój do siebie - mój (mieszkał, w <sup>...</sup> ~~...~~  
 z Kling), zanim zaczęli się wypytywać, gdzie mój  
 po imieniu. Porozumieli u widać Neli Katak, i Witlic  
 Szynigero, który zaczął do mnie przychodzić  
 do szpitala, zaprowadził do kina itp. Posadził u  
 Kofiarum razem z Wadum, to powołał do  
 poszukiwania, że się po terenie, Mierliarumy  
 z pomocą u podlego z naszymi znajomymi  
 Kofiarum, którym Witek pomagał z ~~...~~  
 a sam przychodził do innego domu Był tam  
 pokój z kuchnią, Mierliarumy z moim 1 & 2 kol-  
 gami. Ja im prowadziłem gospodarstwo  
 i pracowałem w szpitalu. Potem mnie przenieśli  
 do oddziału zewnętrznego - długi. Tam była  
 wspierana praca, bo pracowałem 17 godzin  
 dziennie - od 5-ej po poł. do 8-ej rano, a potem  
 było 2 dni wolnego, po następnych 17 godzinach  
 3 dni wolnego, ja na krześle mi zardzielił i  
 demencja, chociaż i nie przetrwał i chorował.  
 Potem dostał potem dostaliśmy z moim do <sup>...</sup>  
 pokoju - 1,70 x 3m <sup>2 okna od południa - z widokiem</sup>  
 (Moi byli byli w Magadanu, a potem w Irkutsku  
 gdzie budował B. Bajkalsko Amurską korytka),  
 - ja siedzi tam aż do końca i wypływał chłapy woda  
 Tam mieszkałem do końca, w <sup>...</sup> 5m  
 W międzyczasie mój ojciec się meldował w kalendarz  
 - tam mój 2 g. z długi pat. z tam do <sup>...</sup>  
 Symonaszew zainicjował - ożenił się z <sup>...</sup>  
 Janki z <sup>...</sup> w <sup>...</sup> i <sup>...</sup>

W sierpniu zaczęła przebiegać o mojej doświadczeniach  
do rodziców - w tym czasie dostałam listów od rodziców,  
w których pisał, że w 55 r. - w Kemerli dostałam pozwolenie  
dla mnie, że moja matka przysłała do wojskowego  
proroka <sup>z wyjątkiem</sup> o pozwolenie powrotu do Polski. Komendant  
wtedy obiecał, że wróci do Polski 24-go i 25-go  
października zaczęła wyjeżdżać do Kemerli  
i wyjechała do wyjazdu. Pierwszą dnia zadzwoniła  
z Kemerli do szpitala, powiedziała mi, że tam tam  
pojechałam w tym czasie, była tam pod drzewami i  
powiedziała mi, że bierze w tym czasie listy do rodziny  
bo wracam do kraju, wróciłam do szpitala na ostatni  
przyjemnie, że szpitala wróciłam razem ze mną  
4 października, pojechałam w cięży (to, która u wódecie wchodzi)  
właśnie w tym czasie, że odwiedziłam z praniem. Wypłaciłam  
bilety, zmieniłam za pracą, znowu w tym czasie, że  
chodziłam do miasta, 29-go, 10. zabrałam w tym czasie  
się na islaty, i zabrałam, że tam były już wtedy  
młody, a tam dnia padał deszcz, szłam i zabrałam  
(w tym czasie w tym czasie) było wyjeżdżać do domu  
bo ludzie byli w tym czasie, do u tego czasu było  
iść odwrócić z paleniskami, bo nie w tym czasie  
dojechałam do Nachodki, a stamtąd do Czajki  
odniełam w tym czasie, w tym czasie zabrałam  
w tym czasie zabrałam do Polski do szpitala, nie mogła  
wyjechać. Kiedy w tym czasie w tym czasie, odwrócić  
mnie, która była podległa naprawie, przyjechała do domu  
zaparkowana. Był zydzi w tym czasie, który zaparkował  
w tym czasie, i miał w tym czasie, moja w tym czasie  
do w tym czasie, wybrałam sobie i w tym czasie do Polski  
matkę, potem to w tym czasie, w tym czasie do Szpitala  
i tam z tym. Ale Jadzia w tym czasie do Polski

W Czajce w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie  
31 r. w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie  
po tym czasie, kiedy w tym czasie do szpitala, w tym czasie  
w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie

je ... pr ... i ...  
M ...  
dudno, to sa ...  
od ...  
je ...

(... 2/3 ...)  
W ...  
nas ...  
je ...  
my ...  
ze ...

11 B

W ...  
na ...  
je ...  
d ...  
sta ...  
sp ...  
swo ...  
ob ...  
D ...  
c ...  
W ...  
be ...  
p ...  
d ...  
i ...  
W ...  
k ...  
F ...

W ...  
- ...  
K ...  
w ...  
I ...  
P ...





Ciężko pracować przy wyprawach, albo przy  
 kopaniu gliny. Był tam nawet wyjazd, że jedno dnia  
 wyjechało w tyś dole, a powracało uszczelnione było  
 było widać, więc go osłona z niedopieczoną +  
 w ogólnym przychodzie inny rano i obierają inny piec -  
 czyli robić w innym miejscu i wchodzący do poprzedniego  
 pieca, tam było jakby goręcej, że były gumowe podłogi  
 białe i czarne, więc tam się kiedyś taki szaro  
 nie było, że do mi parowało powietrze, potem już pro-  
 wadzą na dwoje. Z czasem z czasem zmieniają  
 system pracy, uszczelnienie ogólnie pieca i jak  
 przychodzić do niego, to piec już wysycha,  
 czyli widać się na wstrząsy - tam długość x 80 cm  
 szerokość z jednym łokciem podłogą. Wchodzą do  
 cufa i dowodzą tam po 100 cufi, ja mierzam się  
 tyłem 30. Później se cufi używają w przemyśle  
 Rano jak się budzą tam to są nie mając wyprawy  
 w paczkach ciastami <sup>ciastami</sup>, więc nie było mowy o byciu  
 miodu więc do niego się, kule z herbata i miodem  
 przynosi w dwóch paczkach - w jednej było mi. W drugiej  
 - tam - były pedale było dobrane, że w czasie było ciepło

Ciężko pracować przy wyprawach, albo przy  
 kopaniu gliny. Był tam nawet wyjazd, że jedno dnia  
 wyjechało w tyś dole, a powracało uszczelnione było  
 było widać, więc go osłona z niedopieczoną +  
 w ogólnym przychodzie inny rano i obierają inny piec -  
 czyli robić w innym miejscu i wchodzący do poprzedniego  
 pieca, tam było jakby goręcej, że były gumowe podłogi  
 białe i czarne, więc tam się kiedyś taki szaro  
 nie było, że do mi parowało powietrze, potem już pro-  
 wadzą na dwoje. Z czasem z czasem zmieniają  
 system pracy, uszczelnienie ogólnie pieca i jak  
 przychodzić do niego, to piec już wysycha,  
 czyli widać się na wstrząsy - tam długość x 80 cm  
 szerokość z jednym łokciem podłogą. Wchodzą do  
 cufa i dowodzą tam po 100 cufi, ja mierzam się  
 tyłem 30. Później se cufi używają w przemyśle  
 Rano jak się budzą tam to są nie mając wyprawy  
 w paczkach ciastami <sup>ciastami</sup>, więc nie było mowy o byciu  
 miodu więc do niego się, kule z herbata i miodem  
 przynosi w dwóch paczkach - w jednej było mi. W drugiej  
 - tam - były pedale było dobrane, że w czasie było ciepło

(854 p. 1 a - strona 0, 1 - 1 - organiczna)  
 Tam mieszkał mój brat. Tam...

Mój pradziadek pracował w...  
 K... (przed wojną był w...)  
 i później pracował jako...  
 al...  
 w...  
 pracował na terenie ZSRK...  
 lat zawsze taki psota...  
 (Opis... rehabilitacja...  
 personalna)

Ma ludzi z... do nas odwołali...  
 idę...  
 tutaj do...  
 myślny byli...  
 nie były...  
 ciada...  
 in...  
 nie my...  
 nie...  
 Nie...  
 le...  
 j...  
 d...  
 d...

Mój pradziadek z...  
 W...  
 "P..."  
 "P..."  
 B...  
 B...  
 do...

Mój...  
 przeszedł...  
 pracował...  
 Tak...  
 W...  
 u...  
 M...



Młodzi ludzie z bytawianami i Polakami bo przyjeżdżali  
 do samej, który się wzajemnie między siebie  
 rozpoznawali, kraj - które w rzeczywistości było  
 mapą. Najwięcej kontaktów utrzymywały te  
 z młodzieżą, studentami, studentkami, z miłośnikami  
 biblioteki, z innymi - przyjeżdżali, to jest najwłaściwie  
 między - które, w czasie przygotowań do egzaminu  
 nie mogąc do domu wrócić - się dawało i pomyślałem  
 sobie, że właśnie sadzone mi jest się i wrócić,

W Macedonii mieszkałem w pokoju w hotelu  
 mieszkanym, wśród kucharzy, z których byłem i  
 bardzo dobrym słownikiem. Byli to bracia, zresztą  
 zaturkani ludzie, ale by z nimi i serdeczni.

Wtedy wyjeżdżam do kraju, przyjechałem wiele osób  
 z krajem, między ich w tym czasie starałem się pomieścić.

Wtedy wesoła grupa z 5 mężczyzn, a wśród zaproszonych  
 do siebie była babunia, która mieszkała w domu  
 - data kryta, była i była z oszczędnością, była to

Przy wyjeździe wzięły nas z wielką opieką, zabrały  
 wszystko, że z nami mogli o wszystkim rozmawiać  
 bo mi nie dowiedzieli, ale z ciekawości się było.

Wtedy byli rozstraszeni i niepewni, że w pierwszym  
 okresie życia - która, przeto to, która, a następnie dokoła  
 z tym 3 latami, że to, że właśnie z widokiem Karkule  
 i przeto, a było to napisane po list do domu, że nie udało  
 się na pewno, ale jakoś w porządku.

Była to duża rozprawa i wiele innych - czyli z abozem  
 w tym czasie - z młodzieżą. Za to z onej strony do nich  
 - z ich strony starano się na jakiś sposób -

Był to mój 2 pamiątka z inteligentnymi  
 W 46. spotykam się 2 3/4 do domu, które wtedy  
 od 13 br. - od mojej rodziny, spotykamy się  
 w sumie w sprawie kogoś z młodzieżą -  
 W 30. 5 lat, a drugie pięć lat przed tym  
 bliżej, w tym czasie -

Mażonka się do... a ja ten...  
 a nam... w tym... w tym...

Wore polskie wiadomości polityczne. Oficer ten  
 ma bardzo wiele informacji i wiadomości cywilne  
 Dokumenty te zostały przekazane Związkom  
 wiodącym. Związki te są tam zapewnione  
 Ja zadaję dokumenty i pracy nie mam.  
 Moja karę nie otrzymałem, czekałem na wyrok  
 dowodzi oskarżeniem, tam jest do dnia - mam  
 pełne łopie.

Spawa - mój brat - ratownik nr 2 + lat pracy  
 - cały wykosno lata pracy w ZSRR, Dodatkowo  
 do emerytury nie dostał, bo federalnie, bo  
 był w Polsce Ludowej, - dostał ZUS-4, - mój brat  
 - pełne z granic, - wszystko w urzędach

Złota kamora, Sąd federalny nr 1  
 do sądu. Wniósł do sądu oświadczenie  
 pełne za terenu ZSRR  
 - posiadał mi 6 1/2 dodatków  
 - 200, - 1000, - 1000, - 1000  
 - 200, - 1000, - 1000, - 1000